

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Czy wojna na Bliskim Wschodzie uderzy nas po kieszeniach?
 - wzmocnić polską energetykę ● Hejterzy i hejtowani. Jaka wina taka kara? ● Dla kolarzy był jak ojciec
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
6.03.2026

Nr 54 (11242)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. SZYMON KORTA

Mobbing w straży
pożarnej w regionie?
„Nie ma na to
miejsca”
str. 4

Kronika bydgoska
Kropla wody nie
spadnie szóstego
marca **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Zbigniew Boniek skończył 70 lat. Pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Grał w największych klubach - Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu **str. 20-21**

Paniom z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet życzymy wielu pięknych uśmiechniętych chwil i dużo zdrowia
W dzisiejszym numerze:
■ Dzień Kobiet pod znakiem koncertów **str. 7**
■ „Panie proszą panów”, czyli Dzień Kobiet w bydgoskim NFZ **str. 10**
■ Na kolei w rodzaju żeńskim. Dwie Natalie i Żaneta **str. 16**

Nowe utrudnienia przy pętli Las Gdański.
Zmiany będą od poniedziałku **str. 5**

Huta Irena - symbol gospodarczej potęgi Inowrocławia
na sprzedaż **str. 8**

Zawisza Bydgoszcz
awansował do półfinału STS Pucharu Polski **str. 31**

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Agata Buzek. Sukces zawodnicza talentowi i pracy	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Dlaczego budzisz się zawsze o 3 nad ranem?	CZWARTEK ● Jan Zumbach: bohater, najemnik, przemysłnik	PIĄTEK ● Wraki w miastach. Obraz niemocy
---	--	--	--	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

pisze Leszek Waligóra

KIEDY BĘDZIE NAS
(WAS) POŁOWA

Pani nie chce mieć dzieci? I pani. I pani. A ta pani nie może. A ta pani by chciała, ale nie ma z kim. A ten pan by chciał, ale też nie ma z kim. A ta pani daje w szyję - jak głosił kiedyś pewien polityk. Który zresztą sam nie ma dzieci. I który może się do końca nie pomylił, bo kobieta, która z powodu alkoholizmu nie ma dzieci - też pewnie się znajdzie. Podobnie jak mężczyzna. Ale... nie ma jednego powodu. W Polsce rodzi się tak mało dzieci, że jako naród zaczynamy zanikać. Jeśli szukać powodów tej niskiej dzietności to najbardziej winni są politycy. Bo mimo alarmujących prognoz od lat podejmują w tej kwestii decyzje jedynie imitujące realne rozwiązania.

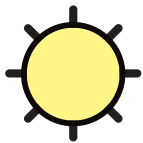
Bo kobiety, tak kobiety, bo to one głównie ponoszą koszty macierzyństwa - nie podejmują decyzji o posiadaniu lub nieposiadaniu dzieci z jednego powodu. Natomiast od lat podejmują te decyzje coraz rzadziej. I dzwoni alarmowe dzwoniły już 20 lat temu. 11 lat temu rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził 500+, które pierwotnie miało coś w kwestii dzietności zmienić. Nie zmieniło, spadała ona dalej.

Potem był bezwzględny zakaz aborcji, który - według części specjalistów - od macierzyństwa odstraszył kobiety z grupy ryzyka. Stale rosnącej grupy ryzyka, bo wyzwania cywilizacyjne nie ułatwiają dziś posiadania zdrowego potomstwa. A co dalej? Ekonomia. Niedawno jedna z firm badawczych ogłosiła, że pary nieposiadające dzieci mają aż o 400 tysięcy złotych wyższą zdolność kredytową od tych z dziećmi. Czyli albo masz dzieci, albo masz mieszkanie. Matki z dziećmi są źle widziane przez niektórych pracodawców, a pokazicie mi pracodawcę, który zgodzi się, aby ojciec wziął urlop macierzyński lub wychowawczy - a tak, ma do tego prawo.

I co z tym zrobili politycy? Odkładali trudne decyzje tak długo, bo liczyli na to, że spadną na inne rządy? Jak więc będzie? Za 24 lata ludność Polski będzie o 5 milionów mniejsza niż dziś. Za 70 - o ponad połowę. Za 10, góra 20 lat na jednego emeryta będzie przypadał jeden pracujący i to załamanie system emerytalny. W długich kolejkach emerytów czekających do emerytowania lekarzy, będzie ciężko znaleźć rodzinę z pokaszującym dzieckiem. A brak tego chorego dziecka w klasie, będzie oznaczał znaczny spadek frekwencji. Oczywiście, może się okazać, że Polaków będzie dużo więcej. Bo naszą niską narodową dzietność uzupełni wysoka dzietność migrantów. A wtedy imię Leszek będzie dla naszych współobywateli bardziej abstrakcyjne niż dziś Ibrahim. Inie mamy prawa o to się obrażać. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

11°C
-1°C

Wiatr
płd.-wsch., 7 km/h
Ciśnienie
1028 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

13°C
-1°C

Niedziela

13°C
2°C

Imieniny obchodzą dziś Cyryl, Eugenia, Róża i Wiktor

KRONIKA BYDGOSKA

Kropla wody nie spadnie
szóstego marcaEwa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl**Piłkarska Bydgoszcz już świętuje, lekkoatletyczna jeszcze (jak długo?) nie.**

Jestem dziewczyną z Leśnego. Mimo 35 lat rezydowania w Fordonie, genów nie wydlubiesz. Przypomniałam sobie o tym zakleszczona w korku między Dwernickiego - Sułkowskiego - Kamienną w środowe późne popołudnie. „Cała” niebiesko-czarno-biała Bydgoszcz udawała się wtedy na stadion Zawiszy, więc mimo wszystko, chęć trzymania kciuków za naszych piłkarzy mierzących się z ćwierćfinałem Pucharu Polski była silniejsza niż złość na drogowy kliniec.

Jakże rozczulający był po drodze widok taty z małym chłopcem okutany w szalik, zmierzających w stronę Gdańskiej - mam nadzieję, że właśnie w ten sposób rodzą się w rodzinie męska przyjaźń i zdrowe wzorce. Kibicowania, nie kibolstwa.

I jakże sympatycznie zareagował na wynik emocjonującego meczu Zbigniew Boniek, komentując na platformie X: „Najlepiej wykonane karne w ostatniej dekadzie? Zawisza, brawa, brawa, top. Sen trwa dalej - gratuluję”. Legenda nie tylko polskiej piłki nożnej sko-



FOT. ARCHIWUM PFG/D.BLOCH

Piłkarze Zawiszy już dostarczyli radości swoim kibicom. Czas na kolejne

czyła we wtorek okrągłe 70 lat, trudno chyba sobie wyobrazić lepszy prezent od „wnuków”. A przecież - choć łódzki Express Ilustrowany pisze o widze-wiauku Bońku „nasz Zibi” - to chłopak z Leśnego jest! To tu przecież, w „wieżowcu” u zbiegu ulic Sułkowskiego i Kasztanowej, pojawiały się kwiaty od kibiców pod mieszkaniem rodziców wybitnego piłkarza, gdy czarował grą i skutecznością na kolejnych mistrzostwach świata.

(Swoją drogą, ta część Osiedla Leśnego ma szczęście do „wychowanków”. Wszak nieopodal od Zbigniewa Bońka, przy Kaliskiej, mieszkał Radosław Sikorski. Z Osiedla Leśnego

wywodzi się też zresztą premier Jan Krzysztof Bielecki. Niezła drużyna!)

Teraz pozostaje już tylko życzyć klubowi i piłkarzom Zawiszy powtórzenia sukcesu sprzed 12 lat i zdobycia Pucharu Polski (daj Boże, by nie znów po serii karnych). I potem, skoków do wyższych klas rozgrywek. Trochę bieda przecież, że klub z tak dużego miasta błąka się po niższych ligach, prawda? I to mając do dyspozycji taki stadion, i takie zaplecze! Dziewczyźnie z Leśnego, ze sportowej „piętnastki”, której w organizacji czasem na świeżo położonym, rewolucyjnym jak na tamte czasy, tartanie Zawiszy, marzy się nie tylko powrót na Gdańską wielkiej piłki, ale i największych imprez lekkoatletycznych. W które uwierzą jednak przede wszystkim, na powrót, sami bydgoszczanie. „Za moich czasów” lekkoatletyka była w Bydgoszczy dla wielu ludzi świętem i trybuny nie świeciły takimi pustkami jak dziś, choć przecież po nowym tartanie biegają teraz światowe

gwiazdy... To z Bydgoszczą wiążą się też takie nazwiska jak, między innymi, Sebastian Chmara, Paweł Wojciechowski, Iga Baumgart - Witan, Adrianna Sułek - Schubert. Coś w tym jednak jest, że oczy lekkoatletycznego świata zwrócone są częściej ku Toruniowi. A przecież, ani wielkość, ani baza, ani „nazwiska” nie przemawiają za sąsiadami. A to tam, już za chwilę, od 20 marca odbędą się Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce. Oficjalnie nazwę imprezy dopełnia lokalizacja „Kujawy i Pomorze”, nie Toruń, ale wiadomo już przecież, że nie zdążyliśmy na czas z oddaniem do użytku na Zawiszy nowoczesnej hali lekkoatletyczno - strzeleckiej. Budynek, z dachem w kształcie kropli wody, miał zostać przekazany dokładnie dziś. Tak, by stać się zapleczem treningowym dla uczestników czempionatu globu. I znów - być może - ugruntować w ten sposób markę Zawiszy i Bydgoszczy na sportowej mapie. Tymczasem najpierw spory polityczne (datujące się od czasów rządów PiS w opozycji do samorządu miasta z KO), a potem błędy konstrukcyjne i sroga zima sprawiły, że ta szansa odpłynęła.

Pozostaje się więc tymczasem cieszyć sukcesem drugiej, piłkarskiej nogi. Oby choć ona dała bydgoskim kibicom solidnego kopa radości. ©

Zibi na platformie X: Najlepiej wykonane karne w ostatniej dekadzie? Zawisza, brawa, brawa, top. Sen trwa dalej - gratuluję!

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. MARCIN OLIVA SOTO/SPG

Krystyna Feldman. Zawsze żyła pod prąd. Mając 88 lat, zagrała tytułową rolę w filmie „Mój Nikifor”, zdobywając Orła i międzynarodowe uznanie. Krystyna Feldman urodziła się... 110 lat temu. Całkiem

współczesna nam „Babka” Kiepska pamiętała zupełnie inny świat. Przeżyła dwie wojny, nękanie przez SB i... pobicie dla tysiąca złotych. Życie Krystyny Feldman to opowieść znacznie bogatsza niż jedna - trochę komiczna - rola.

Ponadto:

- Nakrycia głowy. Jakie modele sprawdzą się na wiosnę
- Zalipie. Polska wioska malowana kwiatami. Musisz ją zobaczyć.
- Frytkownica beztluszczowa. Komu najbardziej się przyda.



FOT. MIKOŁAJ KURAS/UMWKP

Józef Dąbrowski, łowca kolarskich talentów skończył 90 lat

”

Zawsze kochałem sport i nigdy nie żałowałem swoich wyborów w życiu. Wszyscy kolarze to moi synowie, jestem dumny z każdego ich osiągnięcia.

Puls, 21

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczerze trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbyistyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmie się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożeńskie kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białogórze. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenas, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

Mobbing w straży? „Nie ma na to miejsca”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskappress.pl

Po doniesieniach o podejrzeniach działań mobbingowych i innych nieprawidłowościach w jednostkach straży w Bydgoszczy, Mogilnie i Rypinie są pierwsze decyzje.

- Po doniesieniach, które dostaliśmy, po konsultacji z komendantem głównym wydałem polecenie do wszystkich komendantów, aby odnieśli się do zarzutów. Moje kontrole w Mogilnie i w miastach wskazanych jeszcze trwają. By powiedzieć, że te sygnały są prawdziwe albo uzasadnione, trzeba troszeczkę poczekać - mówi st. bryg. Rafał Świechowicz, Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Toruniu.

Do sprawy, o której informowaliśmy w lutym, a dotyczącej nieprawidłowości zgłaszanych w jednostkach w Bydgoszczy, Mogilnie i Rypinie, odniósł się podczas konferencji prasowej.

Prace porządkowe w pełnej aparaturze

Sygnały o zachowaniach mogących wskazywać na mobbing docierały z 3 jednostek PSP w regionie. „W ostatnich tygodniach

w sieci pojawiły się informacje o konflikcie na linii komendant - załoga w Mogilnie, zmiany służby w JRG w Rypinie lub prace porządkowe w Toruniu w ubraniach specjalnych i aparatach OUO czy dramatyczna informacja o próbie samobójczej strażaka z Bydgoszczy. Co ciekawe w ubiegłym roku związkowcy interweniowali już w Mogilnie, wtedy zmiany służby również przeprowadzano w ubraniach specjalnych” - informował portal Remiza.pl.

Informacja o interwencji związkowców znajduje potwierdzenie w oficjalnym piśmie opublikowanym przez związkowców. Jest tam mowa o „niepokojących sytuacjach w jednostkach PSP w województwie kujawsko-pomorskim”.

Targnął się na życie

„W tle jest też dramatyczny wątek próby samobójczej jednego ze strażaków z KM PSP w Bydgoszczy” - czytamy w piśmie opublikowanym przez KSP NSZZ „Solidarność”. I dalej: „Dlatego 2 lutego Krajowa Sekcja Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” wystąpiła do Komendy Głównej PSP o przeprowadzenie kontroli zewnętrnej. Chodzi o obiektywną ocenę zgłoszeń i spraw-



FOT. SZYMON KORTA

Kontrole w jednostkach w kujawsko-pomorskiem zostały wszczęte po doniesieniach dotyczących możliwych nieprawidłowości ze strony kadry pożarniczej

dzenie procedur - tak, żeby takie sytuacje nie powtarzały się w przyszłości”. - Takim sytuacjom trzeba przeciwdziałać z całą mocą i dlatego trzeba to po prostu dokładnie posprawdzać - mówi Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący KSP.

Wsparcie psychologa

Jak informuje, między innymi TOK FM, komendant wo-

jewódzki planuje zatrudnienie drugiego psychologa, by zwiększyć dostępność takiej pomocy dla strażaków. Szef wojewódzkiej straży na ostatniej konferencji prasowej zaznaczał jednak, że „obowiązkiem każdego strażaka jest doskonalić się i szkolić”.

- Tak, jestem wymagającym komendantem wojewódzkim, ale robię to dla państwa. My, strażacy mamy obowiązek szkolenia

się. Oczywiście, wszelkim przejawom dyskryminacji, mobbingu, wszelkiego niewłaściwego zachowania będę jednoznacznie przeciwdziałał. Nie ma na to miejsca w Państwowej Straży Pożarnej - podkreślał st. bryg. Świechowicz. - Jestem jednak odpowiedzialny za państwa i tak długo, jak będę pełnił moją funkcję, dołożę wszelkich starań, abyście byli bezpieczni.

W opinii komendanta „nikt nie rodzi się strażakiem”. - Umiejętności, jakie posiadamy, zdobywamy tak w szkołach, jak i podczas doskonalenia zawodowego - mówił. - I to nie są zwykłe umiejętności. Pamiętajmy, że działamy w bardzo nieprzyjaznym otoczeniu, np. w sytuacji pożaru, gdzie mamy wysoką temperaturę, dymy pożarowe, bardzo trudne warunki, w których musimy się poruszać. Od strażaków więc wymagam bardzo, bardzo dużo. To są naprawdę bohaterowie, nie tylko z samej nazwy strażacy, tylko dlatego, że oni tacy są. Odnosnie wszelkich nieprawidłowości będę jednak wyciągał konsekwencje.

Kontrola komendy wojewódzkiej w jednostkach w Mogilnie i Rypinie ma potrwać jeszcze około miesiąca. - Już mam pewne informacje, które nie są niepokojące - jak zaznaczył komendant, wiele doniesień było anonimowych. - Te czynności, które prowadzi moi naczelnicy, są trudne. Jak najbardziej, chcemy wyjaśnić tę sytuację.

Równoległe w kontekście sprawy dotyczącej KM PSP w Bydgoszczy trwa kontrola prowadzona przez komendę główną. ©©

Opóźni się budowa S10 między Bydgoszczą a Toruniem

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskappress.pl

Liczący 21 kilometrów fragment trzeci trasy ekspresowej, czyli odcinek Solec Kujawski - Toruń Zachód, miał być gotowy już tej wiosny. Termin przesunięto jednak na kwiecień przyszłego roku.

Terminy kontraktowe zakończenia prac na S10 między Bydgoszczą a Toruniem to jedno, a faktyczna realizacja inwestycji to drugie. Pokazuje to przykład prac na odcinku Solec Kujawski - Toruń Zachód, gdzie prace budowlane miały zakończyć już tej wiosny. Ostatecznie jednak droga zostanie oddana do użytku w przyszłym roku.

- Istotnie, podpisano aneks do umowy między wykonawcą tego odcinka trasy a inwestorem - potwierdza Julian Drob, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Bydgoszczy. Nowy termin ubiega 15 kwietnia 2027 roku.

Rzecznik podkreśla: - Od początku sygnalizowaliśmy, że są terminy kontraktowe, ale istotne jest też to, kiedy zostaną uzyskane ZRID-y, warunki atmosferyczne i inne czynniki. Całość prac budowlanych jest planowana do zakończenia w roku

2027, 2028 - dodaje, zaznaczając, że chodzi o zakończenie całej budowy S10.

Zimą prace były ograniczone

Z powodów warunków atmosferycznych tej zimy, przede wszystkim przy niskiej temperaturze nie można było kontynuować części prac. Mimo to jed-

nak roboty trwały i - jak podkreśla rzecznik - robiono „to, co możliwe”, z wyłączeniem kładzenia nawierzchni. Ta część prac była nie do wykonania przy niskich temperaturach, bo nawierzchnia układana w takich warunkach, nie zachowywałaby oczekiwanych parametrów.

- Trwały jednak prace, między innymi przy zbrojeniach,

częściowo nawet kontynuowane były prace ziemne. trwała budowa ścian MOP-u Cierpice. Wykonywano tam zaplecze sanitarne, odwodnienia, były prace przy oświetleniu.

Jak zapewnia rzecznik GDDKiA w Bydgoszczy, w przyszłym roku niektóre odcinki będą częściowo oddane do użytku, ale całość inwestycji

zakończy się najprawdopodobniej w 2028 roku.

Decyzja ZRID na toruński odcinek już wkrótce

Najgorsza sytuacja jest na krótkim, niespełna 12-kilometrowym odcinku „eski” pod Toruniem (Toruń Zachód - Toruń Południe), gdzie nawet nie rozpoczęto budowy. A nie rozpoczęto, ponieważ inwestor nie uzyskał jeszcze ZRID, czyli zezwolenia na realizację inwestycji drogowej. Takie pozwolenie wydaje - dla dróg krajowych i szybkiego ruchu - wojewoda.

ZRID na ostatni (pod względem chronologii realizowania inwestycji) odcinek ma zostać wydany w ciągu najbliższych dni. Informuje o tym Stowarzyszenie Droga Ekspresowa S10, powołując się na dokumentację z Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

W informacji na ten temat wojewoda zawiadamia „o zakończeniu postępowania dowodowego” w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Projekt i budowa drogi ekspresowej S10 Bydgoszcz - Toruń, odcinek 4 od węzła Toruń Zachód do węzła Toruń Południe” i przystąpieniu do rozpatrywania zgros-

madzonego materiału dowodowego. Z czego wynika to opóźnienie w wydaniu decyzji? Przygotowania do budowy toruńskiego fragmentu S10 rozpoczęły się później niż w przypadku trzech pozostałych (Bydgoszcz Południe - Bydgoszcz Emilianowo, Emilianowo - Solec Kujawski, Solec Kujawski - Toruń Zachód).

Jak już informowaliśmy, inwestycja jest realizowana w trybie „zaprojektuj i zbuduj”. Konsorcjum firm Rubau i Poltores przygotowało więc projekt wykonawczy. Musi on być poddany ocenie oddziaływania inwestycji na środowisko. Jest najistotniejszą częścią materiału zebranego przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska.

Dokumentacja musiała zostać wydana społeczeństwu do oceny. Opiniowali ją, między innymi ekolodzy. To zresztą już trzecia ocena oddziaływania tej inwestycji na środowisko. Poprzednie nie dotyczyły jednak wspomnianego projektu wykonawczego. Opinie ponownie musiały wydać Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, Dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku, Komendant Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej. ©©



FOT. GDDKiA W BYDGOSZCZY

Tak wyglądał odcinek S10 Solec Kujawski - Toruń Zachód w lutym tego roku. Stan zaawansowania prac, jak podaje GDDKiA, to ponad 45 procent

Bydgoszcz

Zazieleniona woda w Brdzie przy moście Bernardyńskim

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W okolicy mostu Bernardyńskiego w wodzie widoczna była zielona substancja. Choć wyglądało to niepokojąco, nie jest to żadne groźne zjawisko.

Pani Agata Zwiernik spacerowała nad Brdą we wtorek po południu. Około godziny 13, w pobliżu mostu Bernardyńskiego, na trasie w kierunku mostu Uniwersyteckiego zauważyła, że woda zmienia barwę.

Aby wyjaśnić przyczynę zjawiska, zwracamy się z pytaniem do bydgoskiego Komunalnego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, który na stronie w zakładce poświęconej bieżącym zdarzeniom informuje o prowadzonych w pobliżu pracach.

Spółka usuwa nieszczelność sieci rozdzielczej przy ul. Świę-

tego Floriana w Bydgoszczy. Miejsce wycieku zostało zabezpieczone 3 marca poprzez odcięcie przyłącza do budynku w komorze sieciowej. Wyciekająca woda sieciowa pochodzi z zalanych, drenowanych kanałów ciepłowniczych - odpowiedział nam Tomasz Lewandowski, kierownik biura zarządu spółki KPEC.

Prace związane z usunięciem awarii rozpoczęły się 4 marca, a kontynuowane są także w czwartek. Przewidujemy zakończenie prac związanych z wymianą skorodowanych rurociągów 5 marca do godzin wieczornych - dodaje. Informujemy, że występowanie zabarwionej na zielonkawy kolor wody sieciowej nie powinno niepokoić. Zabarwienie pozwala na łatwiejszą identyfikację wycieków i stosuje się do tego niegroźny barwnik, stosowany także w branży spożywczej. ©

Przy pętli utrudnienia do majówki

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Od dwóch miesięcy trwa przebudowa pętli Las Gdański w Bydgoszczy. W ramach inwestycji zaplanowano również prace na Rekreacyjnej. Od poniedziałku, 9 marca, kierowcy nie wjadą na ulicę i nie zaparkują przy pętli.

Ulica Rekreacyjna w Bydgoszczy zostanie wyłączona z ruchu drogowego od strony ul. Gdańskiej na odcinku od 200 metrów z uwagi na konieczność budowy kanalizacji deszczowej. Ruch pieszy zapewniony będzie w dalszym ciągu i wyznaczony zostanie w miejscu istniejącego parking z płyt ażurowych - przekazała Gmina Osielesko.

Ewentualny dojazd do Rekreacyjnej możliwy będzie jedynie od Smukalskiej przez drogę pożarową nr 16. Prace, według informacji umieszczonej na tablicy przy ulicy, mają potrwać do 30 kwietnia. To istotna informacja dla osób, które odwiedzają Myślęcinek, ponieważ wiele osób przy Rekreacyjnej zostawia swoje auta. Teraz będą musieli poszukać innego miejsca - jedną z opcji jest sąsiedni parking park and ride. Na Rekreacyjnej



Prace przy pętli Las Gdański trwają od początku stycznia

po zmianie mają pojawić się wyniesione przejścia dla pieszych.

Wykonawcą przebudowy pętli Las Gdański jest warszawska firma Balzola. Wartość kontraktu to prawie 16 milionów złotych. Projekt wykonała firma Cone Amg. Inwestycja finansowana jest z wykorzystaniem pozyskanych przez Bydgoszcz Funduszy Europejskich na Klimat, Infrastrukturę i Środowisko. Realizacja prac potrwa do początku 2027 roku.

Pętlę Las Gdański wybudowano w 1989 roku. Do tego roku przechodziła jedynie remonty bieżące. To pierwsza tak duża rozbudowa w tym miejscu.

Pierwsze roboty wykonane na początku stycznia na miejscu związane były z ogrodzeniem terenu. Wykonawca w kolejnym kroku przystąpił do rozbioru sieci, słupów trakcyjnych i torowiska, a następnie wywozu elementów.

Na terenie budowy przygotowano również trzy poletka testowe. Rosną na nich gatunki rozchodnika m.in. ostrego, białego, kwiecistego, a także rośliny zielne m.in. macierzanka paskowa, smagliczka skalna i rozmaryn lekarski. W najbliższym czasie będziemy także testować pierwszy prototyp wiaty przystankowej z roślinnością na da-

chu. Takie rozwiązanie wspiera retencję wody opadowej, produkcję tlenu, pochłanianie dwutlenku węgla oraz pożyteczne gatunki owadów, jak np. pszczoły - przekazał w lutym Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

W ramach inwestycji przewidziano budowę budynku socjalnego, w którym motocyklowie będą mogli odpocząć. Łącznie w obrębie pętli funkcjonować mają trzy perony początkowe oraz dwa końcowe, wszystkie dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz wymienionego taboru. Budowa dodatkowych torów pozwoli, żeby tramwaje wymijały się bez konieczności wycofywania.

W związku z inwestycją tramwaje nie kursują w kierunku Myślęcinka. Linie tramwajową nr 1 zawieszono. Dwójka od przystanku Gdańska/Chodkiewicza kursuje dalej w kierunku pętli Bielawy. Z kolei „10” od ronda Jagiellonów porusza się ul. Focha i Nakielską do pętli Wilczak. Na czas remontu wprowadzono komunikację zastępczą. Autobus zaT'jedzie od ronda Jagiellonów do pętli Las Gdański. Od 2 marca na linii wprowadzono nowy rozkład jazdy. ©

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

Podczas kongresu nie zmieni się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnią obecne zagrożenia i trendy - mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje - od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz samorządnie konkurs **Zdrowy Zamorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** - wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego - Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie - w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

Jest areszt dla 18-latka, który ugodził ofiarę nożem w plecy. W tle transakcja

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Prokuratura przekazuje nowe informacje w sprawie ataku z użyciem noża, do którego doszło w Bydgoszczy 26 lutego. Napastnik i ofiara nie porozumieli się, co do rozliczenia za środki psychoaktywne.

Sąd Rejonowy w Bydgoszczy uwzględnił wniosek prokuratora o zastosowanie tymczasowego aresztowania na trzy miesiące wobec 18-letniego Antoniego J. Mężczyzna został zatrzymany w związku z atakiem z użyciem noża na 21-latkę.

Śledztwo prowadzi Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ. Sytuacja, której dotyczy postępowanie, wydarzyła się 26 lutego przy ul. Fordońskiej. Antoni J. wyciągnął w pewnym momencie nóż, którym ugodził drugiego młodego mężczyznę w plecy. Pokrzywdzonemu - jak zaznaczają śledczy - udzielono natychmiastowej pomocy. Jego życie nie jest zagrożone.

Targowali się o narkotyki, aż chwycił za nóż

Przypomnijmy, że napastnik został tego samego dnia zatrzymany. Co więcej, podczas przeszukania miejsca jego zamieszkania, w jednej z podbyd-

goskich miejscowości, funkcjonariusze policji znaleźli i zabezpieczyli kilkadziesiąt tabletek zawierających metamfetaminę, silny i wysoce uzależniający narkotyk.

Jak się okazuje, dramatyczne zdarzenie, do którego doszło przy ulicy Fordońskiej, miało związek właśnie z obrotem substancjami psychoaktywnymi.

- Dwóch młodych mężczyzn weszło w konflikt na tle rozliczenia wynikającego z transakcji narkotykowej - dowiadujemy się w prokuraturze.

Śledczy: Mógłby zacząć mataczyć

Ostatecznie Antoni J. usłyszał zarzuty popełnienia dwóch przestępstw. To usiłowanie spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i nielegalne posiadanie narkotyków.

- Z uwagi na grożącą podejrzanemu surową karę oraz wynikającą z jego postawy obawę matactwa procesowego, prokurator zawniósł do sądu o zastosowanie izolacyjnego środka zapobiegawczego w celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania. Wniosek ten został przez sąd uwzględniony - informuje prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy. ©



Zarzut dotyczący ugodzenia nożem to niejedyny problem, jaki ma zatrzymany 18-latek. Odpowie też za posiadanie narkotyków

Nasz „Bieg Dla Jaj” będzie promował Bydgoszcz

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Miasto Bydgoszcz rozstrzygnęło dwa tegoroczne konkursy promocyjne - „Bydgoszcz Zaprasza” oraz „Bydgoszcz. Dzieje się”. Dofinansowanych zostanie łącznie 19 projektów, w tym jedna ze sztandarowych imprez naszego wydawnictwa - „Bieg Dla Jaj”.

Jak informuje miejski portal bydgoszcz.pl, „Bydgoszcz Zaprasza” skierowany jest do osób oraz organizacji, które chcą opracować i zrealizować działania zachęcające do odwiedzenia Bydgoszczy. Dedykowany jest większym przedsięwzięciom, które mogą liczyć na liczną widownię i popularność także poza Bydgoszczą.

Kreatywność i działania promocyjne

Natomiast konkurs „Bydgoszcz. Dzieje się” stawia na projekty, które ożywią przestrzeń miejską i wzbogacą ofertę kulturalną, rozrywkową czy sportową miasta na osiedlach. To konkurs dla projektów osiedlowych, kształtujących i wzmacniających lokalną tożsamość.

Celem tych inicjatyw jest wsparcie kreatywnych projektów, które promują miasto i budują jego pozytywny wizerunek wśród mieszkańców i turystów.

O dofinansowanie mogą ubiegać się organizacje non-profit, organizacje pozarządowe, organizacje pożytku publicznego, osoby fizyczne i prawne, rady osiedla. Najważniejszymi kryteriami branymi pod uwagę są m.in. zasięg oddziaływania promocyjnego w obszarze regionu i całego kraju, oryginalność i wyjątko-



„Bieg Dla Jaj” wpisuje się w ogólnopolską akcję Movember, której symbolem są wąsy

wość koncepcji, a także przewidywane korzyści wizerunkowe.

Wspieramy profilaktykę

W ramach konkursu „Bydgoszcz Zaprasza” wpłynęło 35 wniosków, z których 10 otrzymało dofinansowanie. Wśród nich znalazła się inicjatywa Polska Press Grupy, która w naszym regionie wydaje „Gazetę Pomorską”, „Express Bydgoski” i „Nowości Dziennik Toruński”, ich odpowiedniki w internecie oraz portale Nasze Miasto.

Chodzi o „Bieg Dla Jaj”, który ma już za sobą trzy udane edycje. To część szerszej kampanii profilaktycznej prowadzonej przez kujawsko-pomorskie redakcje PPG poświęconej problematyce męskich nowotworów i ich leczenia. Akcja ma na celu budowanie świadomości istoty badań profilaktycznych wśród panów.

W jej ramach zawsze w listopadzie odbywają się biegi

(główny na 5 km, marszobiegi na 2,5 km, juniorów na 400 m i 800 metrów). Patronat honorowy nad akcją mają marszałek województwa Piotr Całbecki i prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski, zaś ambasadorem jest Błażej Brzeziński, dwukrotny mistrz Polski w maratonie, zwycięzca Maratonu Warszawskiego, reprezentant Polski i instruktor lekkoatletyki.

Zawsze w miasteczku biegowym są stoiska partnerów biegu. Można w nich m.in. porozmawiać ze specjalistą urologii i fizjoterapeutami, zbadać ciśnienie krwi i poziom glukozy, wykonać analizę składu ciała, zapisać się na badanie profilaktyczne kolonoskopii w Centrum Onkologii w Bydgoszczy. Miasto dofinansuje kolejną, 4. edycję „Biegu Dla Jaj” kwotą 20 tys. zł.

Będzie się działo!

W konkursie „Bydgoszcz Zaprasza” wsparcie otrzymały także: Międzynarodowy Festiwal Vistula Sounds (100 tys. zł),

Lord of Laser Show nawodnie (100 tys. zł), Święto Światła Światłowodów (100 tys. zł), Festiwal Podróżnicy (100 tys. zł), Wielkie otwarcie Spichrzy Królewskich (90 tys. zł), Bydgoszcz zaprasza do kin w całej Polsce (60 tys. zł), Ice Swimming Bydgoszcz Festival (39 tys. zł), Mistrzostwa świata latini (30 tys. zł), European Congress of the Ambassador's Club (20 tys. zł).

W ramach konkursu „Bydgoszcz. Dzieje się” zgłoszono 31 projektów, z których 9 uzyskało wsparcie finansowe: Dźwięki kina (25 tys. zł), Bydgoska Wyspa Siatkówki (25 tys. zł), Ścieżka duchów (20 tys. zł), Dzieje się na bydgoskim Kazimierzu (20 tys. zł), Urodziny Bydgoszczy w Lloydzie (17 tys. zł), Bydgoskie otwarcie sezonu motocyklowego (15 tys. zł), Festyn charytatywny „Gramy dla onko” (10 tys. zł), Bydgoskie święto cykliczne (10 tys. zł), Dotknij designu - historia bydgoskiego wzornictwa (8 tys. zł). ©

REKLAMA

0011466434

**POLSKA
NATAK**



OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



Wypatrywał ofiary na imprezach, zaciągał do domu i gwałcił

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Działal w sposób powtarzalny, wykorzystując sytuacje prywatnych spotkań oraz zaufanie pokrzywdzonych. Mieszkaniec Bydgoszczy został skazany na 15 lat więzienia za przestępstwa seksualne. Wśród pokrzywdzonych była osoba nieletnia.

Według ustaleń sądu przestępstwa, których dopuścił się 43-letni mieszkaniec Bydgoszczy o inicjałach S.S., działy się w latach 2019-2023.

Oskarżony działał w sposób powtarzalny, wykorzystując sytuacje prywatnych spotkań oraz zaufanie pokrzywdzonych. Sąd przyjął, że zachowania te cechowała wysoka społeczna szkodliwość, zaplanowany charakter oraz szczególnie naruszenie godności i bezpieczeństwa ofiar - słyszemy w Prokuraturze Rejonowej Bydgoszcz-Południe.

Wykorzystywał i nagrywał

To właśnie z tej jednostki do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy został skierowany akt oskarżenia przeciwko S. Postępowanie odbywało się za zamkniętymi drzwiami. Ze względu na ochronę ofiar postępowania S. prokuratura zwięźle referuje sprawę. Wiadomo, że proces zakończył się, a 25 lutego zapadł wyrok wobec S. Został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Werdykt sądu jest nieprawomocny.

Sprawa dotyczyła „szeregu przestępstw przeciwko wolności seksualnej, zdrowiu oraz obyczajności”.

- Sąd uznał oskarżonego S.S. za winnego doprowadzenia wielu kobiet do stanu bezradności poprzez podawanie substancji psychotropowych i alko-

holu, a następnie wykorzystania tego stanu, w celu podejmowania z nimi czynności seksualnych. Ustalono również, że sprawca utrwał wizerunek pokrzywdzonych w trakcie tych zdarzeń bez ich wiedzy i zgody. Część zdarzeń dotyczyła osoby małoletniej - informuje prokuratura.

Jak ustaliliśmy, w akcie oskarżenia zarzutów było prawie 40, ale od niektórych mężczyzn została uniewinniona. Łącznie, ofiar samych przestępstw na tle seksualnym stwierdzono 9. Niektóre były zmuszane do czynności seksualnych nie tylko środkami odurzającymi, jak np. „krzysztal”, ale też siłą fizyczną (między innymi miały mieć krępowane ręce).

„Musimy chronić osoby pokrzywdzone”

Warto dodać, że kara wobec S. ma być wykonywana w systemie terapeutycznym, „w związku ze stwierdzonymi zaburzeniami preferencji seksualnych”.

Poza tym orzeczono również środki karne, w tym zakaz wykonywania zawodów i działalności związanych z opieką nad małoletnimi, obowiązek zapłaty zadośćuczynienia za doznane krzywdy na rzecz pokrzywdzonych oraz „inne środki mające na celu ochronę społeczeństwa”.

Zapytaliśmy prokuratora Włodzimierza Marszałkowskiego, szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe o to, czy skazany jest osobą wykonującą jakiś zawód zaufania publicznego.

- Nie, ale to osoba o szerokich kontaktach towarzyskich - mówi prok. Marszałkowski. - Komunikat w tej sprawie był tak oszczędny w formie, bo dla nas priorytetem jest ochrona dobra osób, które zostały pokrzywdzone działaniami S. ©

Dzień Kobiet w podbydgoskich gminach pod znakiem koncertów

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

W placówkach kultury ostatnie przygotowania do Dnia Kobiet. W tym roku większość organizatorów postawiła na koncerty, choć są też inne propozycje, np. prezentacja kobiet z pasją.

Celebracja święta już się rozpoczęła. W Kobiecej Pracowni w Sicienku trwają kreatywne spotkania dla pań. W poniedziałek 2 bm. uczestniczki warsztatów tworzyły biżuterię. Kolejne zajęcia: 10, 17 i 24 marca. Wcześniej, bo w sobotę 7 marca władze Sicienka zapraszają płeć piękną na Gminny Dzień Kobiet. Gdzie? Do sali sportowej SP.

Start o godz. 15. W programie m. in. koncert Wojciecha Metlickiego, uczestnika takich programów jak Szansa na Sukces czy The Voice of Poland. To nie koniec niespodzianek. Utalentowane kobiety z gminy Sicienka opowiedzą o swoich pasjach. Organizatorzy obiecują też słodki poczęstunek. Wstęp jest wolny.

W sobotę o godz. 17 rozpocznie się Gminny Dzień Kobiet w Dąbrowie Chełmińskiej, na którym obowiązywać mają pirackie klimaty. Tu gwiazdą wieczoru kabaret „Sami Swoi”. Pyszności przygotują panie z KGW Nowy Dwór. W programie wydarzenia także zabawa, którą poprowadzi DJ Radmuz.

Zapisy ważna rzecz

Słodki poczęstunek, lampka szampana oraz niespodzianki czekają panie 8 marca w Kotomierzu. Organizatorami imprezy, która rozpocznie się w świetlicy o godz. 15, jest soltys wsi i panie z KGW.

- To będzie wieczór pełen magii - obiecują gospodarze



Rok temu gwiazdą Gminnego Dnia Kobiet w Sicienku była grupa „Magic Tenors” (na zdjęciu). W tym roku dla pań zaśpiewa Wojciech Metlicki

wydarzenia i proszą chętnych o wcześniejsze zapisy pod nr tel. 880-041-436.

Wcześniejsze zapisy obowiązują również na świąteczny koncert w GOK-u w Osielku. Imprezę poprowadzą: Agnieszka Babicz i Aurelia Sobczak. W programie muzyka rozrywkowa, utwory kabaretowe i literackie.

Niestety nie ma już szans, by dostać się na koncert z okazji Dnia Kobiet, który rozpocznie się 8 marca o godz. 16 w sali ratusza w Koronowie. Bezpłatne wejściówki rozdano w mig. Szczęśliwcy, którzy je zdobyli posłuchać będą mogli operetkowych i musicalowych szlagierów w wykonaniu Krzysztofa Filasińskiego (baryton) i Piotra Pastuszki

Operetkowy i musicalowy repertuar królowa ma także w świetlicy w Cielu. Muzyka zabrzmie tu we wtorek 10 marca o godz. 18.

(tenor). Wystąpią też muzycy: Jarosław Gajewski i Wiesław Mekka. Każda z pań na widowni otrzyma kwiatek.

Krzysztof Filasiński zaśpiewa dla pań także pod namiotem rozstawionym przy hotelu w Brzozie. Kiedy? W poniedziałek 9 marca. Początek o godz. 18. Niezmotoryzowanym gościom organizatorzy proponują transport z Nowej Wsi Wielkiej i Prądęcina.

Operetkowy i musicalowy repertuar królowa ma także w świetlicy w Cielu. Muzyka zabrzmie tu we wtorek 10 marca o godz. 18. Okazje dwie: Dzień Kobiet i Dzień Mężczyzn.

Kobieta w roli głównej

W gminach pow. nakielskiego także będzie się działo. Duet ze Śląska Jacek i Jolanta Kierok to gwiazdy Dnia Kobiet w Sadkach. Koncert w sobotę 7 bm. o godz. 17 w sali widowiskowej. Wstęp jest wolny. Bezpłatne wejściówki rozprowadza GOK.

Dzień później o godz. 18 na koncert z okazji święta pań wybrać się można do hali widowiskowo-sportowej w Mroczy. Muzyczno-kabaretowe show da tu Adam Snopek.

Sporo atrakcji czeka w Szubinie. W sobotę od godz. 17 Szubiński Dom Kultury zaprasza panie na wykłady i rozmowy o kobiecej sile i świadomości. W programie imprezy pt. „Zainwestuj w kobiecość” także koncert i występy taneczne. Z kolei 8 marca od godz. 15 w Muzeum Ziemi Szubińskiej piąta już edycja wydarzenia pt. „Projekt Kobieta”. Wstęp jest wolny.

- Zaprezentowane zostaną trzy wyjątkowe, pełne pasji i twórcze kobiety - informują pomysłodawcy projektu i zachęcają panie do przybycia w stroju kobiecym.

Ostatni akcent to koncert w Nakielskim Ośrodku Kultury wypełniony przebojami Anny Jantar i Maryli Rodowicz. Impreza we wtorek 10 marca o godz. 17. Wstęp darmowy, ale obowiązują wejściówki. ©

REKLAMA

0011470602



Pomóż nam pomagać!

Twoja pomoc zmienia ich los!

1.5% KRS 0000154454



Sprawa dróżnika z Nowej Wsi Wielkiej. Dokumenty z PKP mają trafić do prokuratury

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Pracownik PLK S.A., który otworzył rogiatki, gdy przez przejazd jechał pociąg, został odsunięty od obsługi ruchu kolejowego. Mogą go jednak czekać też inne konsekwencje. Materiałom z wewnętrznej kontroli kolejowej chcą przyrzeć się śledczy prokuratury.

Bydgoska prokuratura badająca okoliczności zdarzenia z 6 grudnia 2025 roku w miejscowości Nowa Wieś Wielka, wystąpiła już do PKP PLK o udostępnienie materiałów i ustaleń z wewnętrznego postępowania dotyczącego incydentu.

Jak ustaliliśmy, te dokumenty mogą okazać się kluczowe w związku z prowadzonym śledztwem. Jak dotąd 39-letniemu dróżnikowi, który miał doprowadzić do niebezpiecznej sytuacji na przejeździe, nie postawiono zarzutu.

Póki co, postępowanie jest prowadzone „w sprawie”, a nie „przeciwko”. Zmienił się za to kierunek, w jakim idą ustalenia śledczych.

Kwalifikacja pierwotnie przyjęta jako artykuł 160 kodeksu karnego, po konsultacji z prokuratorem, została ostatecznie zmieniona na artykuł 174 kodeksu karnego - mówi nadkom. Lidia Kowalska z zespołu komunikacji społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Pierwszy z wymienionych przepisów stanowi o narażeniu

człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, za co grozi do 3 lat więzienia. Drugi natomiast określa „bezpośrednie niebezpieczeństwo katastrofy w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym”, przy czym taki czyn jest zagrożony karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Przypomnijmy, że 39-letniego dróżnika, który feralnego dnia miał dyżur w Nowej Wsi Wielkiej już spotkały konsekwencje służbowe. Zakończony w lutym wspomniane wewnętrzne postępowanie w PKP PLK wykazało jego winę z powodu niezachowania „wystarczającej koncentracji” przy wykonywaniu obowiązków. Został odsunięty od kierowania ruchem kolejowym i pracuje już na innym stanowisku.

O niebezpiecznej sytuacji z grudnia pisaliśmy krótko po tym, gdy do tego zdarzenia doszło. Z relacji kierowców wynikało, że szlabany były podniesione, a po torach mknął pociąg Intercity „Bachus”. Szczególnie żadne auto nie zostało staranowane przez skład.

Większość kierowców podróżujących na trasie Inowrocław - Bydgoszcz zna doskonale przejazd kolejowy na drodze krajowej numer 25 w Nowej Wsi Wielkiej. Wbrew pozorom jednak nie jest to przejazd główny, ten na którym trwa większy ruch kolejowy, znajduje się kilkaset metrów dalej, w ciągu Alei Pokoju. ©

Była symbolem gospodarczej potęgi Inowrocławia. Huta Irena na sprzedaż

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Teren po byłej Hucie Szkła „Irena” w Inowrocławiu czeka na nowego inwestora. Nieruchomość przy ulicy Szklarskiej o powierzchni ponad 7,5 hektara wraz z rozbudowanym kompleksem hal produkcyjnych, magazynów i budynkiem biurowym właśnie trafiła na rynek.

To jedna z najbardziej rozpoznawalnych lokalizacji przemysłowych w Inowrocławiu. Przez dekady Huta Szkła „Irena” była symbolem gospodarczej potęgi miasta, miejscem, gdzie powstawały kryształowe cennie w całej Polsce i za granicą. Dziś ten teren może zyskać drugie życie.

Przedmiotem oferty jest nieruchomość o łącznej powierzchni 75 703 m², zabudowana zespołem obiektów przemysłowych i biurowych o powierzchni aż 12 004 m². Cena 14,5 miliona złotych netto oznacza, że za metr kwadratowy gruntu potencjalny inwestor zapłaci 192 złote.

Większość użytków gruntowych sklasyfikowana jest jako Ba - tereny przemysłowe. To formalne ułatwienie dla każdego, kto planuje tu działalność produkcyjną, magazynową, logistyczną lub inwestycje deweloperskie.



W latach 60. wyroby kryształowe huty „Irena” zyskały dużą popularność, a część z nich była eksportowana

Można kupić w częściach

Nie każdy chce lub może przejąć cały kompleks. Dlatego właściciele przewidzieli możliwość zakupu wydzielonych części nieruchomości. Do wyboru są trzy opcje:

- Hala przy wjeździe z 1 hektarem terenu - cena: 2 500 000 zł netto;
- Pięciokondygnacyjny budynek biurowy z parkingiem i 1 hektarem gruntu - cena: 3 000 000 zł netto;
- Pozostały teren o powierzchni 5,5 hektara z halą i magazynami - cena: 9 000 000 zł netto.

Huta Szkła „Irena” była symbolem gospodarczej potęgi Inowrocławia, gdzie powstawały kryształowe cennie w całej Polsce i za granicą.

Zabudowa terenu to prawdziwa mozaika obiektów przemysłowych, które mogą zyskać nowe funkcje. Na liście znajdują się:

- pięciokondygnacyjny budynek biurowy - 2 626 m²;
- główna hala produkcyjna - około 4 500 m²;
- hala ciągowi - 1 806 m²;
- hala produkcyjna - 732 m²;
- hala huty - 496 m²;
- hala obróbki - 225 m²;
- magazyny: 518,90 m² i 551,90 m²
- stalowa wiata magazynowa - 548 m².

Do tego dochodzą obiekty infrastruktury technicznej: oczyszczalnia ścieków poszlifierskich, rozdzielnia WN, trzy różne kopiepy (murowany, stalowy i przemysłowy), przepompownia wody oraz reductorownia gazu ziemnego.

Media na gotowość

Teren nie jest zieloną łąką - to miejsce z pełnym uzbrojeniem.

W czasach świetności huty działały tu trzy niezależne linie energetyczne o mocy do 950 kW. Na miejscu znajduje się główna rozdzielnia z własną stacją energetyczną.

Jest też gaz - przyłącze istnieje, choć obecnie nieużywane. W przeszłości ciśnienie w instalacji osiągało 2,2 bara, a maksymalne zużycie gazu sięgało 1500 m³ na godzinę.

Perła w koronie - bocznica kolejowa

Największym atutem nieruchomości jest własna bocznica kolejowa. Teren leży bezpośrednio przy czynnych torach, co umożliwia załadunek i rozładunek towarów bezpośrednio na terenie zakładu. To rozwiązanie, które radykalnie obniża koszty transportu masowych surowców i produktów gotowych.

Połączenie z głównymi liniami regionu kujawsko-pomorskiego oraz węzłem kolejowym w Inowrocławiu sprawia, że lokalizacja jest wymarzona dla logistyki i przemysłu ciężkiego.

Inwestycja z potencjałem

Dawna Huta Szkła „Irena” czeka na nowego gospodarza. Czy znajdzie się inwestor, który tchnie życie w to poprzemysłowe serce Inowrocławia? Czas pokaże, kto sięgnie po ten wyjątkowy kawałek historii. ©

W gminach i powiatach podwyżki. Tyle teraz zarobi burmistrz i starosta

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Średnio o 3 proc. wzrosną wynagrodzenia pracowników samorządowych. Według związków zawodowych podwyżka powinna sięgać nawet 20 proc.

Nowe stawki obejmują prawie 900 tys. osób, z czego większość zatrudnionych jest na umowie o pracę.

W pierwszej kategorii zaszerogowania minimalne wynagrodzenie zasadnicze wzrośnie z 4666 do 4806, czyli o 140. W drugiej kategorii stawka wyniesie 4830 zł, w trzeciej 4850, w czwartej 4870. W najwyższej, XX kategorii, minimalna kwota zasadnicza została podniesiona z 6510 do 6750, co oznacza wzrost o 240 zł. W zależności od grupy podwyżki mieszczą się w przedziale od 3 do prawie 4 proc.

Zmiany obowiązują od 1 stycznia, a więc pracownikom należy się wyrównanie za pierwsze miesiące roku. W przypadku osób z wyboru konieczne będą uchwały rad gmin, powiatów i sejmików oraz dostosowanie uchwał płacowych.

Rozporządzenie podnosi także maksymalne poziomy wynagrodzeń zasadniczych (z dodatkiem funkcyjnym) dla osób z wyboru i powołania. W przypadku wójtów, burmistrzów i prezydentów miast maksymalna kwota, łącznie z dodatkiem specjalnym, nie może przekroczyć 21 675, czyli 11-krotności kwoty bazowej określonej w ustawie budżetowej.

W gminach do 15 tys. mieszkańców maksymalna stawka wynosi 14 500, w gminach od 15 do 100 tys. mieszkańców 15 040, a powyżej 100 tys. mieszkańców 15 410. Prezydent

miasta na prawach powiatu do 300 tys. mieszkańców może otrzymać maksymalnie 15 410, a w większym mieście 16 080.

Starosta w powiecie do 60 tys. mieszkańców ma limit 14 500, w powiecie od 60 do 120 tys. mieszkańców 15 040, a po-

wyżej 120 tys. mieszkańców 15 410. Podobne poziomy przewidziano dla wicestarostów, członków zarządów oraz skarbników.

Różnica wynosi nawet 4 tys. Organizacje związkowe oceniają, że wzrost o około 3 proc. nie odpowiada sytuacji na rynku



Wynagrodzenia pracowników samorządowych wzrosną średnio o 3 proc. Zmiany obowiązują od 1 stycznia, a więc pracownikom należy się wyrównanie za pierwsze miesiące roku

pracy. Forum Związków Zawodowych wskazuje, że pracownicy samorządowi nie zostali objęci 20-procentowymi podwyżkami w 2024 roku, a w sektorze prywatnym wynagrodzenia rosły szybciej niż w administracji. Związkowa Alternatywa domaga się podwyżki o co najmniej 20 proc. dla całego sektora publicznego, w tym dla samorządów.

„Wynagrodzenia pracowników samorządowych są bardzo niskie i na dodatek rozstrzelone - na tych samych stanowiskach mają miejsce wysokie nierówności płacowe” - czytamy w oświadczeniu dla PAP. „W zależności od regionu zarobki pracowników urzędów miejskich, zakładów pomocy społecznej czy bibliotek na tym samym stanowisku różnią się nawet o 3-4 tys. miesięcznie”.

Związkowcy wskazują także na kodeks pracy, który mówi o prawie do jednakowego wy-

nagrodzenia za jednakową pracę lub pracę o jednakowej wartości.

Ministerstwo rodziny podkreśla, że rozporządzenie określa jedynie minimalne i maksymalne stawki. Ostateczna wysokość wynagrodzeń zależy od decyzji pracodawców samorządowych i możliwości finansowych konkretnego samorządu.

Związki odpowiadają, że w 2026 roku dochody samorządów mają wzrosnąć. Według danych przywoływanych przez FZZ wzrost wpływów z PIT i CIT ma przynieść około 34 mld więcej niż w 2025 roku, a dodatkowe 3,6 mld mają stanowić środki z budżetu państwa. Ich zdaniem daje to przestrzeń do większych podwyżek niż przyjęte średnio 3 proc. Na razie jednak obowiązują stawki określone w opublikowanym rozporządzeniu. ©

„Elektronik” wywalczył finał Olimpiady ZUS

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Drużyna Zespołu Szkół Elektronicznych im. Wojska Polskiego w Bydgoszczy wygrała wojewódzki etap Olimpiady ZUS i wystąpi w finale ogólnopolskim, który w kwietniu odbędzie się w Warszawie. Rywalizacja była bardzo zacięta, a o zwycięstwie zadecydowała dogrywka.

Wojewódzki etap Olimpiady ZUS odbył się 3 marca na Uniwersytecie WSB Merito w Toruniu. Wzięły w nim najlepsze szkolne drużyny z regionu, które sprawdzały swoją wiedzę o ubezpieczeniach społecznych.

Olimpiada ZUS od lat cieszy się dużym zainteresowaniem wśród uczniów. W tym roku do pierwszego etapu konkursu przystąpiło niemal 27 tys. młodych uczestników z całej Polski, w tym ponad 2,1 tys. z województwa kujawsko-pomorskiego.

- W naszym regionie do etapu wojewódzkiego zakwalifikowało się 21 trzyosobowych drużyn - mówi Krystyna Michałek, regionalna rzecz-

niczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim. - W rywalizacji wzięli udział uczniowie z Torunia, Bydgoszczy, Nakła nad Notecią, Włocławka, Mogilna, Koronowa, Tucholi, Szubina, Brodnicy oraz Aleksandrowa Kujawskiego.

Podczas zmagania uczniowie rozwiązywali test składający się z 25 pytań wielokrotnego wyboru. Na odpowiedzi mieli 30 minut, dlatego liczyły się przede wszystkim wiedza i skupienie, a nie pośpiech. Po sprawdzeniu wyników Komitet Wojewódzki wyłonił najlepsze drużyny.

Zadecydowała dogrywka

Aż pięć zespołów uzyskało taki sam wynik - 21 punktów, a to oznaczało konieczność przeprowadzenia dogrywki.

- Dodatkowy test składał się z 5 pytań wielokrotnego wyboru, a czas na jego rozwiązanie wynosił 5 minut - informuje Krystyna Michałek. - W tym etapie liczyły się nie tylko poprawne odpowiedzi, lecz także czas udzielenia odpowiedzi.

W dogrywce zmierzyły się drużyny: Zespołu Szkół Elektronicznych im. Wojska Pol-



Uczniowie Zespołu Szkół Elektronicznych im. Wojska Polskiego w Bydgoszczy mają powody do dumy. Wystąpią w ogólnopolskim finale Olimpiady ZUS

skiego w Bydgoszczy, Zespołu Szkół w Mogilnie, I Liceum Ogólnokształcącego im. C.K. Norwida z Oddziałami Dwujęzycznymi w Bydgoszczy, Zespołu Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty Połczyńskiego w Tucholi oraz Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Brodnicy.

Ostatecznie o kolejności miejsc zdecydowały wyniki dogrywki.

Pierwsze miejsce zajęli uczniowie z Zespołu Szkół Elektronicznych im. Wojska Polskiego w Bydgoszczy. Drużyna wystąpiła w składzie: Weronika Wenderlich, Sara Frąckowiak oraz Michał Gliński i to oni reprezentować będą woje-

wództwo kujawsko-pomorskie w ogólnopolskim finale Olimpiady ZUS, który odbędzie się 16 kwietnia w Warszawie.

- Nasi uczniowie do tej olimpiady przygotowawali się od dłuższego czasu. Ich opiekunem była Anna Mordaka-Markiewicz, nauczycielka przedmiotu biznes i zarządzanie - mówi Marcin Chabowski, dyrektor Zespołu Szkół Elektronicznych w Bydgoszczy.

- Bardzo cieszymy się, że ich praca przyniosła efekt w postaci awansu do finału ogólnopolskiego. Nasza szkoła po raz drugi startuje w Olimpiadzie ZUS. W ubiegłym roku zajęliśmy czwarte miejsce w etapie wojewódzkim, teraz jest wygrana i awans. To dla nas po-

wód do dumy - dodaje Marcin Chabowski.

Dodajmy, że drugie miejsce w etapie wojewódzkim w Toruniu zdobyła drużyna z Zespołu Szkół w Mogilnie w składzie: Anastasiia Yakovleva, Igor Karnarkiewicz i Nataniel Migocki. Trzecią lokatę zajęli uczniowie z Zespołu Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty Połczyńskiego w Tucholi: Paulina Zacharzewska, Zuzanna Julia Wojtas oraz Amelia Stosik.

Cenne nagrody w drodze po indeks

Uczestnicy etapu wojewódzkiego otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe, m.in. aparaty natychmiastowe, prze-

nośne mini drukarki oraz dyski zewnętrzne. Na finalistów etapu centralnego czekają natomiast jeszcze bardziej wartościowe wyróżnienia. Za pierwsze miejsce przewidziano laptopy, za drugie tablety, a za trzecie czytniki e-booków. Dodatkowo, dzięki umowom zawartym przez ZUS z uczelniami wyższymi, laureaci olimpiady mogą liczyć na indeksy lub dodatkowe punkty w procesie rekrutacji na wiele prestiżowych uczelni w całej Polsce. Indeksy oferują, między innymi: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

- Laureaci olimpiady zostaną również zwolnieni z części pisemnej egzaminu zawodowego w zawodach technik ekonomista oraz technik rachunkowości - informuje Krystyna Michałek. - Nagrody przewidziano także dla nauczycieli oraz szkół przygotowujących uczniów do konkursu.

Olimpiada oraz program „Lekcje z ZUS” objęte są honorowym patronatem Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Minister Edukacji. ©©

FOT. KRYSZYNA MICHAŁEK

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!

„Panie proszą panów”, czyli Dzień Kobiet w bydgoskim NFZ

9 marca 2026 r. - w godzinach od 14.30 do 17.30 zapraszamy do siedziby Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy, przy ul. Łomżyńskiej 33 na wydarzenie profilaktyczne pt. „Panie proszą Panów - Dzień Kobiet w NFZ”, którego organizatorami są: Kujawsko-Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ wspólnie z Wojewodą Kujawsko-Pomorskim, Miastem Bydgoszcz oraz partnerami medycznymi.

- Dzień Kobiet to dobry moment, by przypomnieć, jak ważna jest profilaktyka i regularne badania. Zapraszam do udziału w szczególnym wydarzeniu profilaktycznym, który przygotowaliśmy dla Państwa - zachęca dr Agnieszka Bańkowska, dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ. - To wyjątkowa okazja, aby w jednym miejscu i bezpłatnie skorzystać z konsultacji specjalistów, wykonać podstawowe badania profilaktyczne oraz uzyskać informacje na temat programów profilaktycznych finansowanych przez NFZ. Wspólnie z naszymi partnerami chcemy zachęcić zarówno pa-



FOT. PIXEBAY

Profilaktyka to najprostsza i najskuteczniejsza droga do wczesnego wykrywania chorób i zachowania dobrej kondycji na długie lata

nie, jak i panów do regularnych badań i świadomego dbania o swoje zdrowie - nie tylko od święta, ale przez cały rok. Profilaktyka to najprostsza i najskuteczniejsza droga do wczesnego wykrywania chorób i za-

chowania dobrej kondycji na długie lata. Zadbajmy o siebie - dla siebie i dla naszych bliskich, przekonuje dr Bańkowska.

W ramach wydarzenia skorzystać można z:

Badania:

- mammobus - bezpłatna profilaktyczna mammografia dla pań w wieku 45-74 lata, które w ostatnich 24 miesiącach nie wykonywały profilaktycznego badania mammograficznego - Geneva Trust Polska;
- badanie w kierunku osteoporozy - OsteoDENS Grzegorz Pozorski;
- spirometria - nieinwazyjne badanie diagnostyczne, które ocenia funkcjonowanie płuc, OsteoDENS Grzegorz Pozorski;
- testy w kierunku: HCV, HIV, kiła - Fundacja Parasol w Toruniu;
- elastografia wątroby metodą FibroScan (nieinwazyjne, bezbolesne badanie wykrywające stopień stłuszczenia i włóknienia wątroby, nie należy jeść 3 godziny przed badaniem) - Medical Clinic;
- przesiewowe testy w kierunku demencji - Studenckie Koło Naukowe Anatomii, Politechnika Bydgoska im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy;

- badanie poziomu glukozy we krwi - Przychodnia Ogrody w Bydgoszczy;
- badanie ciśnienia tętniczego krwi - Przychodnia Ogrody w Bydgoszczy;
- instruktaż prawidłowego samobadania jąder i piersi na fantomach - Zakład Profilaktyki i Promocji Zdrowia Centrum Onkologii w Bydgoszczy.

Konsultacje:

- urologiczne - dr hab.n. med. Janusz Tyloch, prof. UMK, w godzinach 15.30-17.30;
- endokrynologiczne, dr n. med. i.n. o zdr. Szymon Suwała, Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Jurasza w Bydgoszczy;
- kardiologiczne - lek. med. Józef Karwowski, Centrum Medyczne Intercom w Bydgoszczy;
- ginekologiczne - lek. Włodzimierz Antos, Przychodnia Gdańska w Bydgoszczy;
- psychologiczne - psycholog, mgr Aleksandra Podowska, Centrum Medyczne Gizińscy w Bydgoszczy;
- centralna e-rejestracja, program Moje Zdrowie - Centrum Medyczne Ikar w Bydgoszczy;
- profilaktyczne programy onkologiczne (rak piersi, rak szyjki macicy, rak jelita grubego) - Zakład Profilaktyki i Promocji

Zdrowia Centrum Onkologii w Bydgoszczy;

- programy profilaktyczne finansowane przez NFZ - doradca ds. profilaktyki i promocji zdrowia K-P OW NFZ w Bydgoszczy;
- Centrum Powiadamiania Ratunkowego 112;
- konsultacje i edukacja prawna z radcami z Bydgoskiego Stowarzyszenia Pomocy Prawnej.

Podczas wydarzenia będzie można oddać krew.

Gościem specjalnym będzie dr n. med. Paweł Rajewski, prof. WSNóZ, MBA, specjalista chorób wewnętrznych, chorób zakaźnych, hepatolog, specjalista transplantologii klinicznej, Konsultant Wojewódzki w dziedzinie chorób zakaźnych, Kierownik Oddziału Internistyczno-Zakaźnego Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego w Bydgoszczy, Rektor Wyższej Szkoły Nauk o Zdrowiu w Bydgoszczy;

- „Panie proszą Panów - Dzień Kobiet w NFZ”, to doskonała okazja, aby sprawdzić i zadbać o swoje zdrowie - spotkać się z lekarzami i ekspertami, wykonać badania profilaktyczne, rozwiązać swoje wątpliwości, a także skonsultować lub podsumować dotychczas wykonane badania. Będzie można również

porozmawiać o szczepieniach ochronnych - jednym z największych odkryć medycyny i prawdziwym krokiem milowym w profilaktyce chorób zakaźnych, rozwiązać swoje wątpliwości dotyczące szczepień, zaplanować indywidualny kalendarz szczepień ochronnych w każdym wieku, także w zakresie medycyny podróży, porozmawiać o chorobach zakaźnych, które były, są i będą, a także odczarować niektóre z nich i zdjąć stygmatyzację, wykonać badania w kierunku zakażenia HCV i HIV, porozmawiać o przewlekłych chorobach wątroby, zwłaszcza o tej najczęstszej na świecie - związanej z otyłością, cukrzycą i zaburzeniami lipidowymi - czyli o stłuszczeniowej chorobie wątroby związanej z dysfunkcją metaboliczną (MASLD). Podczas wydarzenia będzie także możliwość bezpłatnego sprawdzenia stanu swojej wątroby za pomocą elastografii metodą FibroScan, która w szybki i nieinwazyjny sposób oceni stopień stłuszczenia i zaawansowanie włóknienia wątroby. Serdecznie zapraszam i - jak co roku - Panie proszą Panów...bo profilaktyka zawsze jest lepsza niż choroba! - zachęca prof. Rajewski.

opr.redex

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM miłości

niedziela 21:25

TVP 1 TVP VOD

„Praca zajmowała ogromną część mojego życia”

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Profesor Piotr Salaber, kompozytor muzyki teatralnej, filmowej, do słuchowisk; pedagog. Niedługo po raz kolejny zasiądzie w jury Konkursu Artystycznych Form Radiowych „Grand PiK”.

Moim gościem jest niezwykle zapracowana osoba, aż trudno się wbić w jego kalendarz. Profesor Piotr Salaber. To prawda, ale to chyba dobrze w moim zawodzie. Trochę jestem w rozjazdach, trochę piszę na miejscu.

... i najważniejsze, żeby albo mail się odzywał, albo telefon, żeby zadzwonił?

Czasami udaje mi się jednak te oba urządzenia wyłączyć. Ostatni raz udało mi się to zrobić w styczniu, podczas pobytu w Australii. Mam wrażenie, że po tylu latach pracy, lepiej potrafię te proporcje wyważyć.

Te proporcje się trochę zmieniają, bo Ty naprawdę jesteś bardzo wszechstronnym: profesorem, naukowcem, artystą,

do tego jeszcze dziadkiem.

To ostatnie postawiłbym w tej chwili na pierwszym miejscu. I te proporcje, jak powiedziałaś, trzeba wyważyć. Na pewno przez wiele lat było tak, że praca zajmowała tak ogromną część mojego życia, że odbywało się to kosztem moich spraw rodzinnych.

Nawet potrafiłeś w gipsie poprowadzić spektakl.

Tak, dokładnie rzecz biorąc, miałem taką olbrzymią ortezę, miałem taką olbrzymią ortezę, rodzaj buta. Przyleciałem do Vancouver na próby i przed premierą miałem wypadek na nartach.

Po czasie myślisz w ogóle o takich sytuacjach? Zachodzisz w głowę, czy dobrze zrobiłeś w swoim życiu, czy dokonałeś dobrych wyborów?

Nie żałuję moich wyborów, myślę, że trzeba było wtedy podjąć właśnie takie decyzje. Całe życie jeżdżę na nartach, więc będąc w miejscu, w którym są dwa duże ośrodki narciarskie i krótko wcześniej skończyła się tam olimpiada, stoki są fantastyczne, na tydzień przed premierą poszliśmy w kilka osób



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Piotra Salabera na antenie Radia PiK w piątek o godzinie 20.05

z teatru na narty. Tak się złożyło, że moje wiązanie w wypożyczonych na miejscu nartach, bo resztę sprzętu miałem swoją, włącznie z butami, w niewralgicznym momencie nie puściło i faktycznie wylądowałem w szpitalu. Po półtorej doby uciekłem z tego szpitala na wózek inwalidzkim. Poprowadziłem próby, dokończyłem premierę, przyleciałem do Polski, napisałem muzykę do serialu telewizyjnego, dyrygowałem Polską Orkiestrą Radiową z tą właśnie nogą, siedząc na krzeselku kontrabasowym.

Nie umiem dyrygować na siedząco, ale wtedy nie miałem wyjścia. W studio S-4 w Warszawie, w zasięgu ręki miałem stolik, na którym stała cała bateria środków przeciwbólowych, żeby w ogóle dać radę dyrygować przez tyle godzin. Kiedy rok później przyleciałem do Vancouver przygotowując w Rhotstein Theatre następną premierę, to wszyscy w teatrze przyznali mi się, że byli przekonani, że tamta poprzednia premiera w ogóle nie dojdzie do skutku. Jak się okazało, że ja wylądowałem w szpitalu, że to

jest ciężka operacja, wszyscy byli przekonani, że to się nie może udać.

A jednak się udało, czyli jesteś specjalistą od rzeczy niemożliwych.

Staram się bardzo, żeby nie zawieść nikogo.

Profesor Piotr Salaber jest też taką osobą, która pisze muzykę do filmu, do teatru, również do słuchowisk i za każdym razem, co nie jest takie częste wśród muzyków, jest właściwie na wszystkich próbach czytanych, czy na planie filmowym?

Na wszystkich nie, bo nie dałbym rady, ale rzeczywiście staram się być i na planie filmowym i przede wszystkim w teatrze. W teatrze szczególnie.

Ale to jest takie powszechne?

Pewnie nie jest, pamiętam, że się uśmialiśmy bardzo, bo kiedyś przyjechałem na plan filmowy, przed kamerą, m.in., Jan Englert i Max Ryan, który zagrał wcześniej w Lidze Niezwykłych Gentlemanów z Seanem Connerym, a reżyser dźwięku, z którym później się zaprzyjaźniłem, Paweł Łuczyc-Wyhowski jak mnie zobaczył,

zdjął słuchawki i powiedział: „słuchajcie, ostatni raz widziałem, że kompozytor przyszedł na plan filmowy, kiedy pracowałem z Ennio Morricone”.

Czerpiesz wzorce od najlepszych.

Żartuję sobie trochę oczywiście, ale myślę, że szczególnie w teatrze, obecność w tym procesie powstawania spektaklu jest szalenie ważna. Bardzo często jest tak, że spotykamy się, jestem na tych pierwszych próbach czytanych. Teraz mam taką sytuację, wracam pojutrze na próby i podejrzewam, że może się zdarzyć, że ten spektakl powędrował w trochę inną stronę, niż dwa tygodnie temu, kiedy o tym rozmawialiśmy z reżyserem, więc ta obecność jest absolutnie konieczna.

Zdarzało się, że ten Twój zamysł kompozytorski też musi powędrować w inną stronę.

Ależ oczywiście. Chociaż te modyfikacje najczęściej jednak dotyczą kwestii energetycznych, bo na kwestie stylistyki brzmienia, idiomu, czyli języka muzycznego jesteśmy umiłowieni i to raczej się nie zmienia(...)

REKLAMA

0011485335



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



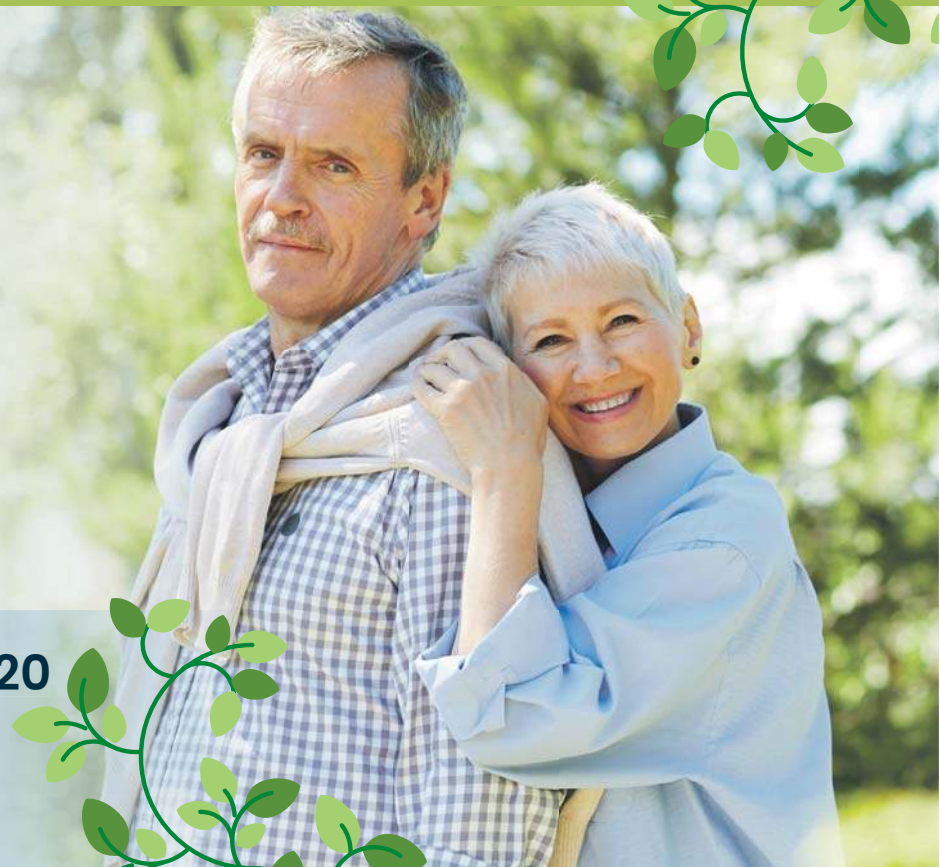
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl





Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI TORUŃ, ŁYK KAWY I NIE MA SPRAWY?

Rozpocznę, za pozwoleniem, od rzeczy przyjemnych - zupełnie nie oczekiwanie na Gdańskiej wypilem pierwszy raz w tym roku i to bez pośpiechu kawę na, co dziwne, czynnym już tarasie, zapominając na dłuższą chwilę o tym, co się dzieje w świecie.

Nim jednak napiszę o zupełnie nieoczekiwanym nadejściu wiosny i wojny na Bliskim, na szczęście wciąż odległym, Wschodzie, parę słów o kawie. Kawa na świeżym powietrzu to jedna z przyjemno-

ści, której trudno sobie odmówić, ale z każdym łykiem małej czarnej zastanawiam się, dlaczego u nas, myślę nie tylko o Bydgoszczy, kawa musi kosztować dwa razy więcej niż w krajach przeciwieństwa wcióż Zachodu. Łyknąłem już jak przysłowiowy pelikan fakt astronomicznych cen wina w naszych lokalach, gdzie restauratorzy operują kilkusetprocentową marżą za butelkę napoju, którego smak przypomina jakość trunków leżakujących na słońcu w egipskich hotelach w ramach programu „all inclusive” z zabawnym dodat-



„Copernicus Cup” w Toruniu

kiem „ultra”. Wina Tuska - jak twierdzi prawica?

Sami Państwo muszą przyznać, że droższa kawa w Bydgoszczy niż w Rzymie, Madrycie czy Lizbonie może zastanawiać, nawet jeśli serwuje ją przebrany w fartuch baristy nastoletni statysta z Mołdawii.

Zanim przejdę do oczekiwanych przez cierpliwych Czytelników wybuchów, bomb, uzbrojenia i nalotów mała sportowa rozgrzewka; obowiązująca, zanim wejdę w upiorny rytm „epickiej furii”.

Zaliczyłem, nie bez przyjemności i emocji, kolejną edycję lekkoatletycznego mityngu „Copernicus Cup” w Toruniu, dowodzonego przez bydgoskiego ziomala, tytułowanego też prezesem, Krzysztofa

Wolsztyńskiego. Należę, zdaje sobie z tego sprawę, do wymierającego gatunku wielbieli lekkiej atletyki i tym bardziej w czasie każdego pobytu w Toruniu, poza pozytywnymi, bardzo żałuję, że nasze miasto nie dorobiło się takiej lub choćby mniejszej hali.

Owszem, Kocham latem nasz stadion przy Gdańskiej i zapach tartanu o poranku, niestety zimą - jak klient sklepu z filmu Barei - do Torunia muszę jeździć! Nie ukrywam, że pewne nadzieje wiązałem na szczęśliwy supeł z budową lekkoatletycznej hali treningowej (już stoi, prawie gotowa). Problem w tym, iż widownia obiektu może pomieścić niecałe 300 osób, a to niewiele, w halach nieco większych, bo

Express Bydgoski
Piątek, 6.03.2026

do tysiąca miejsc na widowni organizuje się warte uwagi mityngi. Wiem, bo byłem w Ostrawie czy Belgradzie na tego typu zawodach. Szkoda, bo lekkoatletyczną zimą spędzałbym w Bydgoszczy, a tak, przepraszam, że się powtarzam... do Torunia będę jeździł, a tam już niebawem halowe mistrzostwa świata, nie żebym zazdrościł, ale tak tylko przypomina-

nam. A teraz z zupełnie innej, bo pełnej dynamitu (Nobel się kłania po raz pierwszy) beczki. Nie trzeba było długo czekać, bo powołana przez Trumpa Rada Pokoju, nie w całym składzie, ale już po paru dniach zdołała wywołać wojnę. USA uderzyły w Iran w ramach ofensywy nazwanej zapewne w celach marketingowych, „epicką furia”. Po cichu zastanawiam się, jaki był w tym udział uczestniczącego w obradach rady prezydenckiego wysłannika Marcina Przydacza, który może i coś o tym wiedział, ale nie powiedział... A szkoda, bo skoczyłbym wcześniej zatankować samochód, a moja mama nie kupiłaby sześciu litrów oleju „pomace” do smażenia, nie wczytując się dokładnie w doniesienia giełdowe, iż chodziło o wzrost ceny oleju...napędowego. Utrzymujący cały czas kontakt z naszą prezydentką kancelarią Donald Trump (kroku bez Nawrockiego nie po-

trafi zrobić) jakby oddał się od pokojowej nagrody Nobla.

A ta jak nic, czyli bezdyskusyjnie, należy się Mariuszowi Błaszczakowi. To chyba pierwszy i jedyny minister obrony, który zakupił część naszego narodowego uzbrojenia bez kodów dostępu i amunicji. Na dodatek jego negatywny głos na temat udziału Polski w programie „Safe” jest nietrudny do przewidzenia. I to jest dopiero godny naśladowictwa pacyfizm, a nie jakaś, za przeproszeniem „epicka furia”!

Prawdziwa furia ogarnia rodaków uwięzionych na lotniskach w Dubaju, Doha oraz Omanie, którym, szczerze mówiąc, nie zazdroścę, bo sam w czasach zamierzanych „kiblowałem” na lotnisku w Moskwie przez 2 tygodnie i gdybym liczył na pomoc rządu, pewnie wcześniej niż na Okęciu wylądowałbym w jakimś niskiej kategorii ruskim łagrze. Pomijając wycie opozycji, która żąda zorganizowania natychmiastowego odbioru naszych z terenów objętych wojną, sprawa jest zdecydowanie bardziej skomplikowana niż w prawniczych przekazach. A może wprost przeciwnie, prosta jak drut, skoro Pan Marian wraz z rodziną za namową biura podróży leci jutro do Egiptu, bo nie po to zbierał pieniądze, by teraz zrezygnować z all inclusive'u w ciepłym kraju. ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

RAZEM, ALE JEDNAK OSOBNO

W poprzedni piątek odbyła się wspaniała uroczystość. W pięknej scenarii Collegium Novum UJ otrzymałem tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Krakowskiej. Piszę o tym, bo nie jest to wyłącznie moje osobiste święto, lecz ważny i znamienity fakt pokazujący kolejny etap rozwoju krakowskiego środowiska naukowego. Piszę o tym, bo być może to, co się wydarzyło w Krakowie, może stanowić przesłankę do rozważań także w innych polskich miastach akademickich.

Zacznę od kilku słów komentarza, żeby pokazać kontekst piątkowego wydarzenia. Jak wielu z Państwa wiadomo, byłem trzykrotnie wybrany do peł-

nienia funkcji rektora AGH. Jestem też profesorem honorowym AGH, więc tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Krakowskiej w moich rękach oznacza kolejny most przyjaźni i współpracy między naszymi dwiema uczelniami. To fakt ze wszech miar pozytywny.

Rzucmy jednak okiem na historię stosunków AGH i Politechniki. Ta historia wcale jasna i pozytywna stale nie była! Obecność w Krakowie dwóch uczelni technicznych - utworzonej w 1919 roku Akademii Górniczo-Hutniczej i powołanej w 1954 roku Politechniki Krakowskiej - powodowała, że stosunki między tymi uczelniami bywały różne. Czasami nawet bardzo złe!

Kiedyś to opiszę dokładnie, ale tu przypomnę, że gdy ja zostałem wybrany na rektora AGH (w styczniu 1998 roku), to na drugi dzień po wyborze wybrałem się do rektora Politechniki z przyjazną wizytą. Po pierwsze, uspokoiłem go, że żadnych złych zamiarów AGH w stosunku do Politechniki nie ma i mieć nie będzie. Uzgodniłmy sposoby konstruktywnej współpracy i tryb częstych spotkań konsultacyjnych, a potem, podczas 5 lat wspólnego dzierżenia funkcji rektorów (ja na AGH, a profesor Kazimierz Flaga na Politechnice), cały czas bardzo harmonijnie współpracowaliśmy. Znakomicie współpracowałem także z następcą profesora Flagi, profesorem Marcinem Chrzanowskim. Dodatkowo mogę odnotować, że z oboma rektorami zaprzyjaźniłmy się także prywatnie, ale to tylko taka uwaga na marginesie.

Przy okazji wydarzenia, jakim było to, że byłem rektorem AGH uzyskał godność DHC Politechniki, rektorzy AGH i Politechniki spotkali się i mieli okazję do swobodnej rozmowy na osobności. Ja byłem trzecim uczestnikiem debaty, ale tylko słuchałem, bo prawo do decyzji mieli tylko profesorowie Jerzy Lis, rektor AGH, oraz Andrzej Szarata, rektor Politechniki. Po wymianie grzeczności na temat przyjaźni obaj rektorzy przeszli do debaty na temat współpracy.

Okazało się, że mają identyczne koncepcje: stałych bliskich kontaktów naukowych, współdziałania przy ubieganiu się o fundusze, zwłaszcza w konkursach o tak zwane granty (czyli dotacje na wyraźnie wskazane badania naukowe), pomocy w kształceniu - zwłaszcza doktorantów - a także uzgadniania poglądów przy udziale w debatach prowadzonych na forum ogólnopolskim i międzynarodowym.

Jako naturalna konsekwencja wyliczenia wszystkich form i obszarów działania, w których obie uczelnie zamierzają blisko współpracować, pojawiło się pytanie o to, czy należy zmierzać do połączenia obu uczelni, żeby stworzyć podmiot o ogromnym potencjale. Obaj debatujący rektorzy znali pogląd wiceministra nauki, który chce promować takie łączenie uczelni, głównie zresztą skupiając uwagę na środowisku akademickim Śląska. Jednak patrząc realnie na duże kłopoty, jakie z takim mariażem uczelni byłyby związane, oraz oceniając potencjalne korzyści, jakie by z takiego połączenia mogły wynikać, obaj rektorzy doszli wspólnie do wniosku, że mimo zdecydowanie promowanej współpracy do administracyjnego łączenia dążyć się nie będzie. Przynajmniej tak będzie w Krakowie w zakresie uczelni technicznych (do których zaliczyć też trzeba Uniwersytet Rolniczy).

ZDJĘCIE TYGODNIA



Między innymi z okazji imienin (4 marca - Kazimierza) wypucowano pomnik władcy, naprawiono ławki w pobliżu i posadzono bratki na rabatach; wszystko to stosownie do królewskiej godności...

PULS

#206

Wojna uderzy
nas po
kieszeniach?
Str. 14-15



Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?

Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.

Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?

Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65

do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawrota. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?

Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?

Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna nie długo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia roz-

wija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczuliśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?

Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać.

Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polską jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niem-

zech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!

Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać



FOT. PAP/EP

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczuwają kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia - turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

Io politykę, io gospodarkę. Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakiegoś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób

maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również od wypowiedzi Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nie lubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom

Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiście. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej - że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zapłaciły

się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie raketowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

NA KOLEI W RODZAJU ŻEŃSKIM. DWIE NATALIE I ŻANETA

Słowo kolej jest rodzaju żeńskiego, więc dwie panie Natalie, maszynistka i kierowniczka pociągu, oraz pani Żaneta, rewidentka taboru, pokazują codziennie, że pociągi znakomicie jeżdżą pod skrzydłami kobiet. A my podglądamy, jak one rządzą w tych wagonach

Agnieszka Domka-Rybka

Natalia Ferlin z Chojnic, Natalia Szeffler z Torunia oraz Żaneta Borkowska z Aleksandrowa Kujawskiego pracują w Polregio w Bydgoszczy. To największy w Polsce pasażerski przewoźnik kolejowy, specjalizujący się w trasach regionalnych.

Natalia Ferlin ma 27 lat, jest maszynistką i można o niej śmiało powiedzieć, że również jedną z pierwszych kobiet na tym stanowisku w Kujawsko-Pomorskim Zakładzie Polregio w Bydgoszczy. Bo jako pierwsza dziewczyna zdała egzamin zawodowy na maszynistkę, który półtora roku temu dał jej przepustkę do kabiny lokomotywy.

Nie każdy może oglądać wschód słońca z kabiny

- Wcześniej pracowałam w klinice dla zwierząt w Chojnicach, gdzie mieszkam. Z wykształcenia jestem magistrem zootechniki i inżynierem zoofizjoterapii. I pewnie gdybym nie zaczęła przygody z koleją, poszłabym na weterynarię. Ale... pewnego dnia mama powiedziała: „Wiesz, że teraz to nawet kobiety zostają maszynistkami? Córczka znajomej jest”. Zaczęło mnie to bardzo intrygować. I wtedy znalazłam na Facebooku informację o takich kursach w Polregio, w Kujawsko-Pomorskim i Pomorskim. Oczywiście do Pomorskiego miałam bliżej, ale tutaj kurs był później, a mnie

zależało, żeby jak najszybciej usiąść za sterami pociągu. I tak trafiłam do Bydgoszczy. - Pamiętam, jak na początku szkolenia usiadłam w ławce, rozejrzałam się, a tam sami mężczyźni, pomyślałam: „Co ja tutaj robię?” - śmieje się pani Natalia.

Od sierpnia 2024 r. jeździ na trasach z Bydgoszczy do Torunia, Włocławka, Piły, Gdyni czy Olsztyna. Idąc na służbę najpierw melduje się u dyspozytora kolejowego, który zarządza strategicznie ruchem pociągów, koordynując pracę przewoźników i infrastruktury, aby zapewnić płynność przejazdów i bezpieczeństwo: - Informuje mnie o szczegółach dotyczących służby. Potem idę na peron, gdzie stoi mój pociąg, sprawdzam, czy wszystko z nim w porządku, przeglądam dokumentację pociągową, wchodzę do kabiny, przeprowadzam próbę hamulców i ruszam w drogę - pani Natalia opowiada, jak wygląda jej zwykły dzień w pracy. - Jadę np. z Bydgoszczy do Nakła, wracam, by zmienić kurs na Bydgoszcz - Piła i, wciąż jeszcze tego samego dnia, obieram kierunek do Włocławka.

Oczywiście, nie brakuje momentów podwyższonego napięcia. Najwięcej nerwów kosztuje maszynistkę to, co kierowcy - i to nawet zawodowi! - wyczyniają na przejazdach kolejowych. Często mrozi to krew w żyłach: - Niedaleko Nakła, tam jest dużo niestrzeżonych prze-

jazdów kolejowych, niewiele brakowało, żeby wjechał mi pod pociąg samochód dostawczy z beczką wypełnioną szambem. Prawie był już przed kabiną, a głowę zalała mi czarna fala myśli. Zdążył wycofać się niemal w ostatniej chwili. Było bardzo blisko tragedii. Ja, na szczęście, nie przeżyłam nigdy tego, żeby mój pociąg kogoś potarcił lub zderzył się z innym pojazdem.

Co pani Natalia najbardziej lubi w swojej pracy?

- Nigdy nie można przewidzieć, co wydarzy się w ciągu dnia. To nie jest tak, że się idzie „odbębnić” swoje 8 godzin, zresztą są też dłuższe służby. A widok z kabiny wschodu lub zachodu słońca czy biegnących sarenek po polach - naprawdę zachwyca! Oczywiście, pod warunkiem, że sarny nie wbiegają na tory!

Natalia Ferlin po godzinach jeździ konno: - To moja pasja od dziecka, pierwszy raz znalazłam się w siodle mając 11 lat. Jestem zakochana w koniach, w innych zwierzętach również, stąd... w sumie mogłaby jeszcze być ta weterynaria - podsumowuje aktywna maszynistka.

Jej koleżanka po fachu, Żaneta Borkowska, mieszka w Aleksandrowie Kujawskim, ma 35 lat, a na kolei pracuje od półtora roku. Trzy miesiące temu awansowała na stanowisko kierownika pociągu. - Trochę to trwało, zanim wsiadłam

do pociągu. Wcześniej pracowałam z dziećmi, jako opiekunka w żłobku i przedszkolu. Przyszła jednak taki moment, że potrzebowałam zmiany. Bez ciśnienia, powoli zaczęłam coś w tym kierunku robić. Znalazłam kilka ogłoszeń o pracy w Polregio, wysłałam CV. Zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną i, jak widać, się udało - opowiada pani Żaneta.

Również zaczynam dzień od pójścia do dyspozytora, któremu zgłaszam swoją gotowość do pracy. Przejmuję pociąg, zamieniając kilka zdań z opuszczającą go drużyną konduktorską oraz maszynistą. I jedziemy!

Bawi ją, ale podkreśla, że rozumie i nie ma z tym problemu, jak pasażerowie myślą konduktora z kierownikiem pociągu: - Dla nich każdy z nas tylko dmucha w gwizdek, sprawdza bilety i nic więcej nie robi. Jednak są obowiązki, których podróżni nie widzą. To sprawdzanie dokumentów, gdzie pasażerowie mają ewentualne przesiadki, dbanie o bezpieczeństwo w czasie jazdy, rozwiązywanie kryzysowych sytuacji. Często zdarza się, że np. ktoś wsiądzie nie do tego pociągu, co trzeba, jak ostatnio u mnie na służbie - do Ciechocinka, zamiast do Inowrocławia. I wówczas do akcji wkraczam ja, by taka osoba mogła wyjść w odpowiednim miejscu i wsiąść do innego pociągu, który dowiezie ją z powrotem na stację począt-

kową lub tam, gdzie pierwotnie chciała dotrzeć. Kontaktuję się drużynami innych pociągów i znajduję najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. W naszej pracy bardzo ważna jest współpraca z maszynistami, dyżurnymi ruchu, dyspozytorami oraz odpowiednie podejście do pasażera.

Pani z młotkiem na peronie?

Gdy zdarzy się podróżujący na gapę, również trzeba odpowiednio zareagować: - Nieraz słyszę, że ktoś nie kupił biletu, bo nie miał za co. W takich przypadkach proszę, aby wysiadł na najbliższej stacji PKP i często on chce jednak zapłacić za bilet.

Na torach dochodzi niekiedy do nieplanowanych zdarzeń: - Koledzy informują, że gdzieś doszło do wypadku i wtedy, jeśli się uda, znajdujemy możliwość objazdu tego miejsca. Zdarza się, że musimy poczekać, aby przepuścić inny pociąg. Są tacy, którzy niepokoją się, że nie zdążą na przesiadkę. Rozmawiam z nimi i wówczas proszę kolegów z drugiego pociągu, by poczekali kilka minut na mojego pasażera. Muszę być przygotowana na różne utrudnienia.

Panią Żanetę możemy spotkać w pociągach z Bydgoszczy do Torunia, Łodzi, Kutna, Iławy, Włocławka: - Z wieloma podróżnymi to się już znamy z widzenia. Tobarzozko miłe!

- A ja to ta pani, którą czasami widzicie na peronie z młotkiem

- śmieje się i zaczyna swoją historię Natalia Szeffler z Torunia, ma 29 lat i jest rewidentką taboru kolejowego.

Dla niewtajemniczonych: to kluczowy pracownik odpowiedzialny za bezpieczeństwo ruchu, przeprowadza szczegółowe oględziny techniczne lokomotyw i wagonów przed wyruszeniem w trasę. Sprawdza hamulce, koła i oświetlenie, wykonuje próby hamulcowe oraz decyduje o dopuszczeniu składu do jazdy.

- Wcześniej pracowałam w Kolejowych Zakładach Usługowych w Toruniu Kluczykach. W tym czasie znalazłam ogłoszenie dotyczące pracy na stanowisku rewidenta taboru i aplikowałam na to stanowisko - w 2018 r. Wiem, że wykonuję zawód kojarzony z płcią męską, ale uwielbiam swoją pracę i uważam, że sprawdzam się w niej równie dobrze. Kiedyś byłam sprzedawcą, jednak nigdy bym już nie wróciła do handlu.

Uważa, że zmorą na kolei są graficy, którzy malują farbami co i gdzie tylko się da. - Byłam świadkiem akcji w Toruniu, jak policjanci złapali ich na gorącym uczynku.

Kobiety panują nad wszystkim: pociągiem, stresem i kierowcami, którzy myślą, że szlaban to tylko dekoracja. Gdyby świat działał jak one, nawet opóźnienia miałyby swój rozkład jazdy. ©



Natalia Ferlin ma 27 lat i od półtora roku jest maszynistką



Natalia Szeffler ma 29 lat, to rewidentka taboru kolejowego



Żaneta Borkowska ma 35 lat i jest kierowniczką pociągu

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA TAKA KARA?

W ostatnim czasie tylko Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił trzy ważne wyroki dotyczące internetowego hejtu. Za groźenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak Torunianina hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan



28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za groźenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jednocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wkraczającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka”) ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. Idługo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej

wiadomości, także przez rajcę na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną”.

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków”. Na tę demonstrację zjechali tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - naprzestrzeni kilku miesięcy.

Padają w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulga-

ryzmy pod adresem Jakubaszka i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby wykropkować), ale też takie zdania jak: „Ziobro zdycha, a ty będziesz po nim!” czy „Zostaniesz zniszczony”. Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważanie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju

zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że post factum Robert G. przeprosił pokrzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sędziwie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadomienia ono oskarżonemu naganność jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań” - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościowych pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. A także zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci.

„Jakubaszek sam się zniszczył, ty (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka” - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jabłuszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Radny Michał Jabłuszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Pókrótce zatem przypomnijmy tę historię.

67-letnia Torunianka do miłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. Izdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycz-

nej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela”, pod wpisem Jerzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się zmień okulary, bo takie noszą LGBT”.

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzaniem autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więclawski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobieta nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenie, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciński ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej” sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniami oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania” - wskazał w uzasadnieniu. I skazał emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magda-

lena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie do przyjęcia. Orzeczone kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P., który wyzywał i siał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)” i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie”. Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, po pierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Po drugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszeniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej”. Po trzecie zaś - publicznego znieważenia całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie nie wót popęlnił któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D.P., przepraszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające”. Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przeprosić także przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zabelece sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji anonimowej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny. ©

Jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem

Wypatrzył na ulicy Andrzeja Mierzejewskiego, Józef Cyrankiewicz chciał z nim jeździć w drużynie, wychował setki kolarzy, uratował dzieci z pożaru na Podgórzu - Józef Dąbrowski skończył 90 lat

Joachim Przybył



FOT. MIKOŁAJ KURAS/UMWKP

Z okazji 90 urodzin Józef Dąbrowski otrzymał Honorową Odznakę za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego

skiego został przekształcony w Agromel ze wsparciem sektora rolnego. - Tu było już więcej sprzętu, przerzutki, lepsze opony. Ścigaliśmy się już wtedy z najlepszymi, zwiedziłem Polskę wzdłuż i w poprzek - wspomina pan Józef.

Jedną z cenniejszych pamiątek Dąbrowskiego jest numer startowy 9, który miał na plecach w trakcie Memoriału Pułkownika Skopenki w Sandomierzu, bardzo cenionego międzynarodowego wyścigu. W 1959 roku Dąbrowski znalazł się w decydującej ucieczce, w towarzystwie m.in. Wiktora Kapitowna, Jurija Mielichowa, Anatolij Czerepłowicza, samych medalistów olimpijskich i mistrzostw świata!

- Było nas sześciu w grupie, do mety w Kielcach zostało 600 metrów, gdy skoczyłem do przodu. Była kostka i jeszcze padało. Na ostatnim zakręcie zerknąłem za plecy, jak daleko są rywale i w tym momencie siła odśrodkowa wyrzuciła mnie z drogi. Finiszowałem czwarty. Trener Józef Tropaczynski powiedział mi, „Józek, coś ty zrobił, przecież wygrałbyś!”, potem

jednak dodał „Zapamiętaj, z kim się ścigałeś”. Nawet Rosjanie mi wtedy gratulowali - wspomina Dąbrowski.

Miał oko do gwiazd

W Agromelu ścigał się do 1963 roku, potem płynnie wskoczył w rolę trenera. - Byłem sprawny i potrafiłem myśleć. Większość moich kolegów rozliczyła się ze sprzętu, mnie kolarstwo tak chwyciło, że zostałem trenerem.

Do kolarskich talentów Dąbrowski miał świetne oko. Na jednym treningu szkoleniowiec jechał na motorze za grupą swoich wychowanków z Agromelu. Nagle z bocznej ulicy wypadła chłopak na damce i pędzi obok kolarzy. - Podjeżdżam więc do niego i pytam, czy lubi jeździć na rowerze, „no” pada odpowiedź. A nie chcesz trenować w klubie? „No”. To podałem mu adres - wspomina.

Na drugi dzień przyszedł, „nazywam się Andrzej Mierzejewski”. Dziś to legenda toruńskiego kolarstwa, trzykrotny zwycięzca Tour de Pologne, olimpijczyk z Seulu, który był

o krok od medalu mistrzostw świata w 1987 roku.

Kolarstwa od Dąbrowskiego uczyli się także Michał Gołaś - mistrz Polski i kolejny olimpijczyk z Rio de Janeiro, Grzegorz Piwowarski, olimpijczyk z Barcelony, Leszek Szyszkowski, dziś trener kolarek z Pacificu i wreszcie cały zastęp trenerów w regionie z Marianem Krychem i Wiesławem Młodziankiewiczem na czele.

Te same wspomnienia

Ilu wychował kolarzy? Nie jest w stanie policzyć, to już byłoby w setkach. Talenty znajdował dzięki znajomościom w szkołach, jeździł oglądać zawody szkolne i gminne dla najmłodszych. Dąbrowski miał naturalny talent pedagoga, dla swoich zawodników był nie tylko trenerem, ale też mentorem i przyjacielem. Jego podopieczni wspominają, że trener nigdy nie krzyczał, a zawsze można było na nim polegać.

Michał Gołaś: - Trener Józef wszystko robi z prawdziwą pasją. Miał niesamowitą charyzmę, ćwiczył zwykle razem z nami, nawet w wieku ponad 60 lat grał z nami w piłkę zimą w śniegu, na każdego z nas czekała herbata z miodem przy kafelkowym piecu, w stodole miał magazyn części rowerowych. Zawsze mogłem na niego liczyć. Nawet gdy już ścigałem się w zawodowej grupie, to oglądał moje wyścigi. Gdy rozmawiamy w gronie jego wychowanków, to wiesz co? Każdy z nas ma podobne wspomnienia i wszystkie dobre.

- Pamiętam chłopaka z Golubia-Dobrzynia, Bonieckiego, pochodził z bardzo biednej rodziny, ryby łowili w potoku, żeby się wyżywić. Nie zawsze mógł przyjeżdżać na treningi, to przygotowałem mu indywidualny plan treningów. Potem wyjechał do USA, a niedawno przyjechał na święta. Siedzieliśmy przy stole i w pewnym momencie zapytał, czy może mi mówić po imieniu „bo to Ty byłeś dla mnie prawdziwym ojcem”, tak wyjaśnił. Nic przyjemniejszego trener nie może usłyszeć od swojego zawodnika - przyznaje Dąbrowski.

Mimo 90 urodzin wciąż pracuje przy pszczołach i produkuje miód z dwudziestu uli. - Następnym razem będę miał słoik dla pana redaktora - obiecuje. - Wie pan, co się mówi u nas? Że jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem. ©©

Wszyscy są synami

Ostatnim etapem kariery trenerskiej był UKS Iskra Mała Nieszawka, ten klub Dąbrowski stworzył od zera w 1997 roku i przez dwadzieścia kolejnych lat wyszukiwał w całym regionie utalentowanych chłopców. Na emeryturę przeszedł w 2016 roku.

- Zawsze kochałem sport i nigdy nie żałowałem swoich wyborów w życiu. Wszyscy kolarze to moi synowie, jestem dumny z każdego ich osiągnięcia i nie mam na myśli tylko zwycięstw. Pamiętam Sebastiana Sacharuka, wyścig w Lesznie, burza, grad i on jeden dojechał do mety ze 120 kolarzy. Teraz wciąż zaglądam na wyścigi dzieci i młodzieży, czasami wsiałam do samochodu i jadę z trenerami za zawodnikami. Pytają mnie o zdanie, ale najczęściej odpowiadam „teraz to ty jesteś trenerem, ja może później ci powiem, co mogłeś zrobić inaczej” - podkreśla.

Wujek kazał liczyć pszczoły

Latem najwięcej czasu spędza z pszczołami, to jego druga pasja w życiu. O tych pożytecznych owadach opowiada z równą pasją i jest pszczelarzem od ponad pół wieku.

- Jeździłem latem na wakacje do wujka, który miał ule. Bardzo mnie to zainteresowało, jak te pszczoły nie zderzają się, jak odnajdują drogę, jak tworzą społeczność. Jednego dnia kazał mi liczyć pszczoły w jednej rodzinie, to zacząłem, a tu jedne wylatują z pasieki i drugie wracają. Nauczył mnie wtedy, że trzeba je uspić i zapalczką jedną po drugiej policzyc, a jest ich w jednej rodzinie nawet piętnaście tysięcy. I tak to się zaczęło - opowiada Dąbrowski.

Mimo 90 urodzin wciąż pracuje przy pszczołach i produkuje miód z dwudziestu uli. - Następnym razem będę miał słoik dla pana redaktora - obiecuje. - Wie pan, co się mówi u nas? Że jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem. ©©

Losy Józefa Dąbrowskiego spinają dwie osobiste tragedie. Miał trzy lata, gdy ojciec - żołnierz 16. pułku ułanów - zginął pod Sochaczewem podczas szarży z butelkami z benzyną na niemieckie czołgi. Po wojnie wraz z mamą i potem żoną bezskutecznie poszukiwali przez kilka lat miejsca jego pochówku, miejscowi wskazali im jedynie kilka bezimiennych nagrobków.

Pięć lat temu odeszła żona Wanda, jego wierna towarzysza przez całe życie. Wrócili do domu z poczty, położyła się na kanapie i poprosiła o herbatę. I tak zmarła, Józef Dąbrowski zdążył jej jeszcze otrzeć łzy z policzków. Teraz żyje już sam z pszczołami, ale o tym później.

Krok od lodowiska

To życie pełne pasji, ciekawości, przygód, sportowych emocji, społecznego zaangażowania i ojcowania dziesiątkom młodych sportowców. W Małej Nieszawce zna go chyba każdy. Swego czasu był przewodniczącym komisji rewizyjnej w gminie, założył klub kolarski dla dzieci, jest związany z gminą od dziecka.

Pamięci zazdrości Józefowi Dąbrowskiemu dwa razy młodszy autor tego tekstu. 90-latek bez trudu z imienia i nazwiska wymienia rywali i przyjaciół ze sportowych aren w swoich młodzińskich latach, pamięta swoich towarzyszy z klubu sprzed 70 lat, z uśmiechem przytacza ciekawostki ze swoich wyścigów.

Urodził się 1 marca 1936 roku w Poczalkowie koło Aleksandrowa Kujawskiego. Do sportu ciągnęło go od dziecka. Dziś jest znany wszędzie w środowisku kolarskim, ale także boksował i próbował sił w hokeju, jeszcze na lodowisku pod gołym niebem w Toruniu. Hokej bardzo mu się podobał, ścigał go na treningi Ryszard Marach, późniejszy znakomity strzelec Pomorzana Toruń. Dąbrowski z hokeja ostatecznie zrezygnował, bo treningi kończyły się po 22.00 i trudno mu było wracać do domu.

Ukradziona matura

Powojenny sport wymagał niebywałego hartu ducha. LZS Mała Nieszawka powstał w 1947 roku, o sprzęcie nie było mowy, chłopcy musieli mieć swoje rowery. Józef Dąbrowski w pierwszych treningach i wyścigach brał udział na zwykłej damce mamy.

- Mama postawiła mi warunek: będziesz się uczył, to będziesz mógł trenować - wspomina Dąbrowski. Wrzwał licem przemysłu dzwonnego w Aleksandrowie Kujawskim, bo chciał mieć maturę. Nie było mu to dane: potrzebne były ręce do pracy, po dwóch latach klasę rozwiązano, a absolwentom przyznano wykształcenie

zawodowe i skierowano na staż zawodowy.

Józef Dąbrowski został stolarzem w PKP (dziś mówi: „nie narzekam, lubiłem tą pracę”), pracował na stacji w Kluczkach, był także w zakładowej ochotniczej straży pożarnej. Pewnego dnia z kolegą uratowali parowóz, gdy w trakcie tankowania mazutu pojawił się niedopałek papierosa. Najpierw dostali burę od naczelnika, bo akcja ratunkowa groziła wybuchem i śmiercią na miejscu obu śmiałków, a potem premię i dwa tygodnie wakacji w gdańskich Stogach nad morzem.

To nie jest jego jedyna przygoda z ogniem. Kiedy wracał pewnego dnia z treningu, paliła się kamienica na Podgórzu. Józef Dąbrowski bez wahania wskoczył w ogień i uratował dwójkę dzieci, chłopca już po omacku w kłębach dymu wyciągał spod łóżka. Długie lata oboje utrzymywali z nim kontakt.

Wróćmy jednak do sportu i ukochanego kolarstwa.

- Pierwszym naszym takim kozakiem był Leszek Jankowski. W końcu powstała mocna sekcja kolarska w LZS, choć czasy były trudne. Na wyścigi jechaliśmy rowerami, jeśli były blisko lub po prostu pakowaliśmy się do pociągów. Pamiętam taki wyścig w Rzeszowie, gdzie po przesiadce w Łodzi z jechaliśmy o 9.00 na miejsce, a start był już o 10.00 - wspomina Dąbrowski.

Rosjanie gratulowali

Dumą LZS była drużyna w składzie: Józef Klimkiewicz, Józef Urbański i Józef Dąbrowski. W jednym sezonie wygrali mistrzostwa Ludowych Zrzeszeń Sportowych w drużynie na dystansie 100 km.

Innym razem na mecie dekorował kolarzy premier Cyrankiewicz, także Józef. - Przy tej okazji zagadnął, czy nie przyjełlibyśmy go do naszej drużyny Józefów, bo on też trenuje - wspomina z uśmiechem Dąbrowski.

Potem z LZS trafił do klubu na ul. Jęczmiennej w Toruniu, który po kilku latach decyzją wojewody Stanisława Trokrow-

Kiedy wpadła Pani na pomysł napisania poradnika dla rodziców?

To nie był pomysł - to był ratunek. Na początku, gdy dostałam diagnozę Patryka, w ogóle nie byłam w stanie w to uwierzyć. Przecież zawodowo pracowałam z takimi dziećmi! I przez długi czas głowa mi to po prostu wypierała. A kiedy już zaczęłam się z tym mierzyć, to w najtrudniejszych momentach otwierałam Worda i wyrzucałam z siebie wszystko - co mnie zirykowało, przez co przeszliście, co mnie boleło. Każdy taki wpis trafiał do osobnej karty, do jednego folderu. I dawało mi to ulgę. Nie robiłam tego regularnie, tylko właśnie w tych momentach, gdy nie dawałam rady.

Nie chodziła Pani na grupy wsparcia?

Nie, wzbierałam się przed tym. Diagnoza Patryka była postawiona 13 lat temu: grupy wsparcia dopiero zaczęły się pojawiać, nie działały tak jak teraz. Ale też bałam się tych spotkań z innego powodu. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, gdy znajoma prosiła mnie o rozmowę z kimś, kto właśnie dostał diagnozę, ja znowu przeżywałam własną. To było jak rozdrapywanie rany, która nie dążyła się zasklepić. A za chwilę była rozdrapywana na nowo. Po każdej takiej rozmowie przez dwa dni dochodziłam do siebie, co jest zresztą z psychologicznego punktu widzenia dość niesamowite. Mówienie cały czas o tym samym powinno obniżyć poziom emocjonalny lęku, strachu, żalu. A w tym przypadku tak nie działało. Ten ból był cały czas żywy. Nawet teraz, gdy mówię o tym, zaczynam odczuwać, jak drży mi głos. Więc nie chodziłam na grupy, bo bałam się ciągle krwawić, ale żeby zapewnić wsparcie innym rodzicom, stwierdziłam: napiszę książkę. Jak będą przychodzić do mnie rodzice, dam im ją. Żeby im ulżyć i żeby ja nie musiała za każdym razem wracać do tamtego miejsca.

W książce pojawia się myśl, że diagnoza to żaloba. Dlaczego?

Rodzic w momencie, gdy dostaje diagnozę, zaczyna przeżywać żalobę. Żalobę po stracie swojego wyobrażenia dziecka. Po dziecku zdrowym, o którym marzył. I nie chodzi o to, że dziecko z autyzmem nie będzie mogło czegoś osiągnąć - będzie mogło, tylko inaczej. Ale rodzic traci wyobrażenie, traci pewien obraz przyszłości. I to jest strata. Prawdziwa strata, która wymaga żaloby. A o tym się nie mówi. Nikt nie mówi rodzicowi po diagnozie: „Masz prawo to opłakiwać”. Jak rodzic wie, że to, co czuje, ma nazwę i jest naturalnym etapem - że to są fazy żaloby, przez które przejdzie - to jest

MOŻEMY OPŁAKIWAĆ UTRATĘ MARZEŃ O ZDROWYM DZIECKU

„Książka łzami pisana” to emocjonalny poradnik dla rodziców, którzy po usłyszeniu diagnozy: „Państwa dziecko ma autyzm”, próbują poskładać swój świat

Agnieszka Domanowska

mu łatwiej. Bo wtedy nie myśli: „Jestem przewrażliwioną matką” albo „Co ze mną nie tak?”. Rozumie, że przechodzi przez coś, przez co przejść po prostu musi. I że po drugiej stronie jest spokój. Inna rzeczywistość, ale spokój.

Kiedy rodzice dzieci w spektrum autyzmu pozwalają sobie na frustrację, na zmęczenie, na złość?

Rzadko. To jest tragedia. Większość rodziców „trzyma się w ryzach”, nie jest w stanie powiedzieć: „Jestem wściekła i mam do tego prawo”. Bo od razu pojawia się poczucie winy, że skoro dziecko nie rozwija się prawidłowo, to jest moja wina. To jest takie bardzo głęboko zakorzenione przekonanie. Mało który rodzic potrafi to od siebie oddzielić. Ja sama byłam w tej pułapce. Nie przyjmowałam diagnozy, przyjmęłam misję. W trzech różnych placówkach usłyszałam diagnozę autyzmu i nie przyjąłem jej do wiadomości. Powiedziałam sobie: „Wyciągnę go z tego autyzmu”. Tak wyglądało moje życie. Tylko nie wiedziałam, z czym walczę. Nie z systemem, nie z dzieckiem - z diagnozą. I wiele lat mi zajęło, żeby w końcu sobie odpuścić tę walkę, spojrzeć na Patryka jak na dziecko, a nie jak na kogoś, kogo prowadzę z miejsca na miejsce, z terapii na terapię.

Jak wtedy wyglądał wasz dzień?

Patryk chodził do przedszkola terapeutycznego, a po nim jechał na kolejne zajęcia. Neurologopeda, integracja sensoryczna, masaże, terapia pedagożyczna, leczenie biomedyczne. Od poniedziałku do soboty, od rana do wieczora. Zdarzała mu się tylko krótka drzemka między przedszkolem a kolejnymi zajęciami, żeby miał siłę. Byłam bardziej jego kierownicą niż jego mamą. Moja relacja z nim nie była wtedy relacją matczyną. Nie było patrzenia sobie w oczy, zabawy, zwykłej bliskości. Jakoś nie umiałam się wtedy bawić.



Marlena Jedlińska, psycholog, z 16-letnim synem Patrykiem, u którego wiele lat temu zdiagnozowano autyzm

Żyłam terapiami. To była też moja ucieczka emocjonalna - rozumieć to teraz. Jak się jest w ruchu, to nie trzeba czuć.

Kiedy to się zmieniło?

Zaczął się, kiedy Patryk nie reagował na formy terapii, których ja byłam wyuczona. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej wycofuje się z kontaktu. Zaczęłam wtedy szukać niedyrektywnych form terapii. Poznałam terapię zabawą, terapię relacji, ścigałam do Białegoostoku specjalistów z Warszawy, aby prowadzili z moim dzieckiem terapię metodą Son Rise. To działało, więc kontynuowałam ją później sama. Gdy Patryk miał pięć lat, wyjechalismy na jakiś czas do Anglii. I tam zobaczyłam zupełnie inne podejście do diagnozy: mniej terapii, więcej obecności. Byłam w szoku. I znów zaczęłam szukać innego sposobu na bycie razem. Chodziliśmy na spacerki nad morze, zwie-

dzaliśmy okolice, siedzieliśmy razem w restauracjach, „rozmawialiśmy”, robiliśmy zakupy w sklepach „charity”. I dopiero wtedy nasza relacja zaczęła się naprawdę układać. Zobaczyłam swojego syna. Zobaczyłam swoje dziecko, a nie projekt do naprawy.

Jakie tematy w książce są najtrudniejsze?

Jest jedno pytanie, które siedzi w głowie każdego rodzica dziecka z niepełnosprawnością - nawet gdy je odkładamy, nawet gdy boimy się je wypowiedzieć. To pytanie brzmi: Co będzie, kiedy mnie zabraknie? W książce poświęcam temu cały rozdział. Nie daję odpowiedzi, bo jej nie ma. Ale proponuję konkretne ćwiczenia, które pomagają się z tym tematem zmierzyć, zamiast od niego uciekać. Jedno z nich to opisanie, jak funkcjonuje twoje dziecko - co lubi, czego nie lubi, jak się komunikuje,

czego się boi, co je uspokaja. To jest materiał dla przyszłego opiekuna. Taka „instrukcja obsługi” dziecka. Zamiast żyć w lęku, robię plan B. I to daje spokój. Wystarczający spokój, aby swobodnie oddychać.

Jakie inne tematy porusza książka?

Seksualność dzieci z niepełnosprawnościami - temat tabu, o którym rodzice często nie wiedzą, jak mówić, bo pokutuje przekonanie, że osoby w spektrum nie mają potrzeb seksualnych. Mają, czasem nawet bardziej nasilone. Decyzja o kolejnym dziecku i towarzyszący jej strach. Jak zadbać o rodzeństwo, bo dziecko zdrowe też widzi wszystko, przeżywa i też potrzebuje uwagi rodzica. Relacja małżeńska po diagnozie, bo wiele par się rozchodzi - ojcowie często się wycofują, milczą, nie mówią o emocjach. Mój własny mąż, który od piątego roku życia Patryka aktywnie go wychowuje, chciał napisać do książki kilka słów od siebie. Powiedział: „Napisz mi pytania, a ja odpowiem”. I nie dał rady. Odkładał, odkładał. Nie był w stanie tego z siebie wyrzucić na papier. To milczenie niesie również coś ważnego do powiedzenia. Jest też rozdział o samotności, bo gdy pada diagnoza, robi się cicho. Nawet wśród ludzi czujemy się sami. Znika część znajomych, z niektórymi nie wiemy, jak rozmawiać, ani nie wiemy, jak prosić o pomoc. A pomocą czasem jest po prostu to, że się nie odwróci. Pomocą może być sama obecność i proste, szczerze słowa, nawet takie: „Nie wiem, co powiedzieć i jak się zachować w tej sytuacji, ale chcę, abyś wiedziała, że tu dla ciebie jestem i nie bój się prosić o pomoc”. To bardzo ważne wsparcie w momencie, kiedy wali się świat po diagnozie. Bo sama strata wyobrażeń o dziecku boli, a kiedy jeszcze przy tym bliscy się odsuwają, bo nie wiedzą, jak się zachować, to boli podwójnie. Poza tym poruszam też kwestie bezpieczeństwa w domu. Pamiętam, że zakładałam klamki na klucz w każdym oknie, zamykałam drzwi i chowałam klucze. Ludzie pukali się w głowę. A ja po prostu dbałam o bezpieczeństwo Patryka. I jak wchodziłam do cudzego domu, od razu skanowałam wzrokiem, co grozi, co może trącić, gdzie może wejść. W książce jest też rozdział o instynkcie matki. I o tym, że ten instynkt ma prawo być silniejszy niż cudze opinie.

Czy rozmawiała pani z Patrykiem o tym, że jest w spektrum?
Kilka razy. Pierwsza rozmowa - nie przyjął tego, jakby nie dotarło. Trzy lata temu - znowu, poczułam, że go nie ma po tej stronie rozmowy. A dosłownie

kilka dni temu spróbowałam po raz kolejny. I tym razem go ruszyło. Widziałam to fizycznie: zamarł, zrobiło mu się gorąco, zaczerwił się. Były objawy somatyczne. Pokazywałam mu konkretne sytuacje: pamiętasz, jak byłeś na warsztatach i machałeś rękoma, gdy byłeś szczęśliwy? To jest autyzm. To jest ta część ciebie. Pokazujesz radość inaczej. Wymieniałam kilka jego zachowań, aby mu to przybliżyć. Mówiłam mu, że go kocham takiego, jakim jest. Że autyzm to nie jest nic złego. Że to inne postrzeganie świata. Byłam wzruszona, bo w końcu coś dotarło. Patryk komunikuje się czasem Mówikiem, a czasem nie - zależy od jego chęci. Więc ta rozmowa była w dużej mierze jednostronna. Ale to, co widziałam na jego twarzy, wystarczyło.

Jakie opinie wpływają od rodziców, którzy już przeczytali książkę?

Że boli. I że daje ulgę. Że płakali podczas lektury, bo książka pisana łzami łzami też jest czytana. Jedna z mam napisała mi: „Przez całość przebiegały mi dreszcze. Spisałaś swoją historię, swoje uczucia i przemyślenia, a ja, czytając, miałam wrażenie, że czytam o sobie. Mam wiele sobie do zarzucenia, a to, co piszesz, jest bardzo uwalniające. Pozwala wziąć głębszy oddech”. Inna mama, która usłyszała diagnozę dziecka już wiele lat temu, napisała, że, czytając, na nowo przeżywała tamte chwile, ale że było to oczyszczające. Jakby w końcu znalazł się czas na refleksję, której wcześniej brakowało. Napisała też: „Myślę, że to prawdziwa autoterapia dla każdej mamy, która przeszła podobną drogę”. A terapeutka, która poprosiła mnie o egzemplarz, napisała, że w szczery i bezpośredni sposób opisuję emocje towarzyszące rodzicom po diagnozie: zaskoczenie, lęk, dezorientację, bezradność wobec systemu, który często bardziej koncentruje się na procedurach niż na człowieku. I że przypominam rodzicom coś ważnego: rodzic, choć bez tytułów i certyfikatów, posiada nieocenioną wiedzę o swoim dziecku, opartą na bliskości, miłości i codziennej obecności. To zdanie mnie zatrzymało. Bo właśnie o to w tej książce chodzi.

Trudno było skończyć pisanie książki?

Najtrudniej było właśnie to - zakończyć. Bo życie z dzieckiem trwa dalej. Cały czas przychodziły mi do głowy kolejne tematy, kolejne ważne rzeczy. Czuję, że ta książka nie ma końca, bo ta historia nie ma końca. Ale w którymś momencie musiałam podjąć decyzję: dość, puszczaam to. Żeby móc odetchnąć. Żeby ta rana mogła się w końcu zasklepić, chociaż trochę.

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Nie raz w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

- Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! - nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

- Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! - miał krzyczeć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

- Odp...! się, pier...ny olimpijczyku! - tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońka i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego.

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzewskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczerowska



W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

Na zgrupowaniu w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka”, czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobalo mu się, że „młody” tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

- Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał - wspominał po-

tem w książce Marka Wawrzyńskiego „Wielki Widzew” Tadeusz Błachno. - A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa”, Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

- Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały - opowiadał nam Tadeusz Gapiński. - Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodszy w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, za-

nim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził

się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

- Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum - mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. - Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w V LO w Bydgoszczy.

- Chodziliśmy razem do liceum - mówił w wywiadzie dla „Gali” Zbigniew Boniek. - Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiąco jak opowieści z Księżyca.

- Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą - mówił Tadeusz Gapiński. - Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy”, a potem „Murzyn”. „Zibim” został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potęgze!

- Wracaliśmy z Manchesteru samolotem - opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już znany łódzki dziennikarz sportowy. - Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońki.

- Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

- Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadził mnie do drużyny - wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. - Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczą. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyszkim przygotowujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecie nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygotowaliśmy



Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalem Widzewa.

- Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny - twierdzi popularny „Tomek”. - Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprzypadkowy charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

- Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi - wyjaśnia legendarny bramkarz. - Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy.

„Tomek” pamięta jedne z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

- No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili - opowiadał. - Był to pewnie pomysł Bońki. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia... A widze wiacy wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama” wytoczyli im specjalne nakładki. Założyły je na korki

z kolcami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widzowiacy biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa” odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki”. Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

- Potem zaczęli do mnie podchodzić widzowiacy, oczywiście razem ze Zbyszkim, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę” - wspominał „Tomek”. - I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapominałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

- Gdy młodzi wchodzili do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania - tłumaczył nam Jan Tomaszewski. - Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew” opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie



Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest”.

- Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc - wspominał Paweł Janas. - Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadre objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głąszy ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi” chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

- To prawdziwy rarytas! - zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

- Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! - opowiadał nam „Tomek”. - Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj... I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tyśiącu”. Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

- Grał w ping-ponga i przegrywający musiał odejść

od stołu - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie... Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbiła gwiazda Bońki.

- Zbyszek i Adam Nawałka pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi - opowiadał Jan Tomaszewski. - Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawałce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michele Platini. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońki.

- Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie - twierdzi „Tomek”. - Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu”. Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży” do hotelu Vera, gdzie reprezentacja

nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzowiacy: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football”.

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat... Dla Bońki w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY

Leczenie operacyjne lub intensywne terapia onkologiczne to poważne obciążenie nie tylko dla miejsca objętego zabiegiem, lecz dla całego organizmu pacjenta. Coraz więcej badań i doświadczeń klinicznych wskazuje, że odpowiednie przygotowanie chorego jeszcze przed rozpoczęciem leczenia ma istotny wpływ na przebieg, bezpieczeństwo oraz tempo powrotu do sprawności. I stąd właśnie potrzeba rehabilitacji, czyli wielokierunkowego, kompleksowego procesu przygotowania pacjenta do leczenia operacyjnego lub intensywnej terapii (chemioterapii, radioterapii czy przeszczepu szpiku kostnego). Jej głównym celem jest poprawa ogólnej wydolności organizmu, wyrównanie istniejących niedoborów oraz wzmocnienie rezerw fizycznych i psychicznych pacjenta jeszcze przed rozpoczęciem leczenia.

Dla każdego oddzielnie

Program rehabilitacji indywidualnie dostosowuje się do stanu zdrowia pacjenta, rodzaju choroby i charakteru planowanego zabiegu lub terapii. Obejmuje aktywność fizyczną, wsparcie żywieniowe i psychologiczne, edukację medyczną.

W przypadku nowotworów hematologicznych (białaczki, chłoniaki czy szpiczak mnogi), rehabilitacja nabiera szczególnego znaczenia. Leczenie tych chorób często wiąże się z intensywną chemioterapią oraz przeszczepem szpiku kostnego lub komórek macierzystych, które w znacznym stopniu obciążają organizm.

Pacjenci przed przeszczepem często zmagają się z osłabieniem mięśni, spadkiem masy ciała, obniżoną odpornością, dużym stresem i lękiem. Rehabilitacja ma przygotować ciało i umysł do tego etapu leczenia, zwiększając szanse na jego pomyślny rezultat i skracając czas rekonwalescencji. Odpowiednio prowadzona może poprawić kondycję fizyczną i wydolność układu krążeniowo-oddechowego, zwiększyć rezerwy metaboliczne organizmu, co pomaga lepiej znosić powikłania leczenia, ograniczyć utratę masy mięśniowej i spadek siły, zmniejszyć stres i lęk związane z terapią czy też zwiększyć zaangażowanie pacjenta w proces leczenia.

Rozpoczyna się od szczegółowej oceny wydolności fizycznej, stanu odżywienia, kondycji psychicznej oraz czynników ryzyka powikłań. Na tej podstawie zespół medyczny opracowuje indywidualny plan działania. Program ćwiczeń dostosowany jest do możliwości pacjenta i obejmuje elementy treningu aerobowego, siłowego oraz rozciągającego.

Regularna aktywność pomaga poprawić wydolność organizmu i ograniczyć nega-



Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie od ponad 20 lat wspiera pacjentów hematologicznych

tywne skutki unieruchomienia oraz leczenia. Nie bez znaczenia jest też prawidłowe żywienie. Odpowiednio dobrana dieta, a w razie potrzeby także preparaty żywieniowe specjalnego przeznaczenia medycznego, pozwalają uzupełnić niedobory białka, energii, witamin i składników mineralnych. Wbrew błędnemu przekonaniu, właściwe żywienie nie „karmi nowotworu”, lecz wzmacnia organizm pacjenta, poprawia jego odporność.

Rehabilitacja obejmuje też pomoc psychologiczną - konsultacje indywidualne lub grupowe, których celem jest redukcja stresu, nauka radzenia

sobie z lękiem, przygotowanie pacjenta do wyzwań związanych z leczeniem. Stosowane są m.in. techniki relaksacyjne i treningi uważności.

Pacjent i jego bliscy otrzymują rzetelną wiedzę na temat przebiegu leczenia, możliwych powikłań i zasad postępowania po zabiegu. To zwiększa poczucie kontroli nad sytuacją i sprzyja lepszej współpracy z zespołem medycznym.

Przyjmuje pomoc i wspiera innych

O tym, że rehabilitacja korzystnie wpływa na leczenie, przekonały się Dorota Czaplewska i Asia Michałowska - pa-

cjentki hematologiczne oraz członkinie Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie, od ponad 20 lat wspierającego pacjentów hematologicznych.

Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczesnemu leczeniu, stałym kontrolom, przyjmowanym lekom i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia i pełni sił. Weszła w nową rolę - wolontariuszki, niosącej pozytywne nastawienie, zarażającej pozytywną energią i wspierającej tych, którzy mierzyli się z tym, co ona.

- Z natury jestem bardzo optymistyczna, ale nie da się

ukryć, że w momencie diagnozy wali się całe życie. Gdy dowiadujemy się, że chorujemy bardzo poważnie, pojawia się pytanie: dlaczego ja. I inne, na które nie ma odpowiedzi. Każdy pacjent przez to przechodzi - mówi Dorota Czaplewska. - Na początku jest złamanie, płacz, nie ma nawet chęci walki. Wiele rzeczy wydaje się nie do przeskokienia. A jednak... da się, jeśli tylko weźmiemy czynny udział w procesie leczenia.

Przy wsparciu wielu specjalistów, a także tych, którzy tak jak ona mierzyli się z nowotworem krwi, zaczęła traktować go jako chorobę przewlekłą,

z którą można żyć, a nawet wynieść coś pozytywnego, choćby to, że człowiek bardziej zaczyna cieszyć się każdym dniem i chwytą każdą chwilę, wykorzystując ją w pełni.

Zmiana przyszła latem 2025 roku. Dorotę Czaplewską bolała stopa. Wyczuła na niej guzek. Po wizycie u chirurga było wiadomo, że guz jest ukrwiony i unerwiony. Już wtedy pojawiły się pierwsze obawy. Słuszne. Guz okazał się rzadkim mięsakiem alveolar - złośliwym nowotworem, najczęstszą postacią pojawiającą się u młodych dorosłych i charakteryzującą się powolnym wzrostem, lecz z wczesnymi przerzutami.

Pani Dorota Czaplewska wspomina: - To było kolejne załamanie. Pojawiły się myśli o moich bliskich. Nie chciałam, żeby znowu przechodzili przez to samo. Ja też nie chciałam znowu się z tym mierzyć. Dopiero co moje życie wróciło na właściwe tory, a znowu choroba pokrzyżowała piękne plany.

Zaczęły się konsultacje. Wsparcie płynęło z wielu stron - od przyjaciół, lekarzy, wolontariuszy ze stowarzyszenia. I bez wahania zaczęła rozważać, co można zrobić oprócz samego leczenia. Bo jak się okazuje, jest to kluczowe.

- Wiedziałam, że rehabilitacja działa i przynosi dobre efekty - za sprawą stowarzyszenia. Nieraz na nasze kongresy przyjeżdżali specjaliści, którzy o tym w prosty sposób dla chorego opowiadali. Mając taką wiedzę, a także wsparcie w moich kolegach i koleżankach, postanowiłam przygotować swoje ciało jak najlepiej do leczenia. Nie było to łatwe, bo rehabilitacja składa się z określonych kroków i etapów. Bałam się, że nie podołam. Ale powiedziałam twardo: „Nie dam się chorobie!”. Zacząłam od wprowadzenia diety wysokobiałkowej. Wsparł mnie w tym oczywiście dietetyk. Odstawiłam cukier. Zamiast słodyczy pojawiły się kiszonki. Nie zliczę, ile dostaw kiszonek od znajomych i rodziny miałam. Mój dom był zastawiony słoikami - wspomina ze śmiechem Dorota Czaplewska. - Mówi się, że jelita to nasz drugi mózg, więc wiedziałam, że je też muszę przygotować do leczenia, stąd takie ilości wszelkich kiszonek. Jadłam dużo jajek, jogurtów, do posiłków dodawałam odżywkę wysokobiałkową. Wprowadziłam też ruch, który jest bardzo ważny w rehabilitacji. Nie mogłam pozwolić sobie na konkretne ćwiczenia, ponieważ stopa bardzo mi uniemożliwiała. Każdy stawiany krok bolał. Ale nie poddałam się - ćwiczyłam, siedząc. Unosiłam ręce, wprowadziłam ćwiczenia oddechowe. Robiłam przynajmniej parę kroków do okna, żeby móc powdychać świeże powietrze. Wiedziałam,

FOT. STOWARZYSZENIE KIERUNEK ZDROWIE

Zbierają siły, żeby powalczyć z nowotworem. I wygrać!

Odpowiednio dobrane aktywność fizyczna i dieta plus wsparcie psychoonkologa mogą sprawić, że organizm i głowa lepiej poradzą sobie z leczeniem onkologicznym. Opowiadają o tym Dorota Czaplewska i Asia Michałowska, którym rehabilitacja pomogła mierzyć się z chorobą

Katarzyna Kucharczyk

że jak usiądę na kanapie i zaprzestane ruchu, to będzie najgorszy wybór. Ćwiczenia przecież też wyzwalają endorfiny, a to poprawia nastrój.

Kluczowe były także wsparcie psychoonkologa oraz nieustająca pomoc z grup zrzeszających pacjentów.

- Cały czas mamy kontakt, wymieniamy się wiadomościami, wspieramy. Pozytywny wpływ ma to, że znamy się nie tylko osobiście i przyjaźniami, ale też doskonale wiemy, co przechodziliśmy - opowiada Dorota Czaplewska. - Wszystkim to przeżyło się na leczenie. Jeżdżę na badania oraz na chemię do Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Chemię dostaję co tydzień. Jestem poddawana też radioterapii. I, co najlepsze, leczenie naprawdę działa! Jestem na oddziale wolontariuszką i zachęcam innych do tego, by się nie poddawali. I przede wszystkim - mam silny organizm, który dzielnie znosi trudny proces zdrowienia, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Rokowania są dobre, oszczędzające stopę. Wierzę, że to właśnie dzięki prehabilitacji. Leczenie jest bardzo wyczerpujące, bo według protokołu to ponad 60 wlewow chemii i 28 naświetlań radioterapii, więc przygotowanie organizmu poprzez prehabilitację było najlepszym, co mogłam dla siebie zrobić.

Jak podkreśla pani Dorota, leczenie to maraton i trzeba się do niego odpowiednio przygotować.

Wzmocniła ciało, zmieniła myślenie

Wie o tym też doskonale Asia Michałowska, która w 2021 r. zachorowała na mielofibrozę - rzadki nowotwór mieloproliferacyjny, w którym szpik kostny jest stopniowo zastępowany tkanką włóknistą, co ogranicza produkcję komórek krwi. Pierwsze symptomy pojawiły się jednak już dużo wcześniej.

- Już od 2017 roku coś dziwnego działo się z moimi sto-

pami - wspomina Asia Michałowska. - Bolały mnie tak, że nie mogłam normalnie chodzić, a żaden lekarz nie potrafił znaleźć przyczyny. Wszyscy mówili, że nic nie widać w RTG ani podczas tomografii komputerowej. Myślałam, że pewnie przesadzam. Chodziłam od gabinetu do gabinetu, od lekarza do lekarza. Ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Żyłam na środkach przeciwbólowych, a wyniki krwi były wciąż dobre. Nikt nie traktował moich objawów poważnie.

W 2021 roku wyniki krwi gwałtownie się pogorszyły. Asia Michałowska dostała wówczas skierowanie do hematologa i po trepanobiopsji szpiku wszystko stało się jasne - włóknienie szpiku. To był szok, ale zaraz potem przyszło światelko w tunelu.

- Dostałam propozycję udziału w badaniach klinicznych nowego leku na mielofibrozę. I nagle wszystko się zmieniło. Bóle zniknęły, poczułam przypływ energii, mogłam wreszcie normalnie funkcjonować. Dużo też robiło podejście mojego lekarza, który przekonywał, że to choroba przewlekła, a dobrze leczona może latami pozostawać na stabilnym poziomie. Dzięki lekom żyłam normalnie, pracowałam, starałam się nie myśleć o chorobie. Dużo gorzej zareagowałam na wiadomość, którą dostałam w ubiegłym roku, po 3 latach leczenia - potrzebny jest przeszczep szpiku. Przez te lata chorowania trochę się nacytałam postów na pewnej grupie na Facebooku, zrzeszającej osoby chore na mielofibrozę. W głowie miałam wszystkie możliwe powikłania, uważałam, że życie po przeszczepie jest naznaczone cierpieniem, o ile uda się całą tę procedurę przeżyć. Z błędu nie wyprowadzały mnie osoby na tym forum, wciąż pisząc, dlaczego nie zdecydowałyby się na przeszczep. Tylko że ja nie miałam wyboru, bez przeszczepu moja choroba przetransferowałaby do ostrej białaczki.



Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczesnemu leczeniu i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia

Zmianę myślenia zapoczątkował lekarz prowadzący Asię Michałowską od momentu diagnozy - dr Dominik Chraniuk. Na każdej wizycie, z ogromną cierpliwością i wielkimi pokładami dobrej energii przekonywał, że przeszczep to nie jest koniec świata. Tłumaczył, krok po kroku, co będzie się działo. Stopniowo zmieniał myślenie Asi i to za jego sprawą przeszła ze „skrajnego defetyzmu” do akceptacji tego, co musiało nastąpić.

- To również dzięki mojemu lekarzowi trafiłam na Stowarzyszenie Kierunek Zdrowie, zgłosiłam się na turnus rehabilitacyjny, co okazało się przełomem w moim myśleniu. Spotkałam ludzi po przeszczepie szpiku, którzy żyją normalnie - opowiada Asia Michałowska. - Na turnusie odbywałam też prehabilitację, choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tak to się na-

żywa. Wzmocniałam swoje ciało, dzięki kilometrom wychodzonym w górach. Na warsztatach z onkologji, które prowadziły dziewczyny z Fundacji Dobre Znaki, dowiedziałam się, jak dzięki lekkim i przyjemnym ćwiczeniom wzmocnić swoje ciało, żeby zapobiec zanikowi mięśni, którego panicznie się bałam. Z cudownymi ludźmi z turnusu kontakt mam do dziś. Ich wsparcie było nieocenione podczas pobytu w szpitalu i po nim.

Przygotowanie do przeszczepu w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku obejmowało spotkania z fizjoterapeutą, dietetykiem i psychologiem. Fizjoterapeutka zmierzyła wydolność Asi Michałowskiej - wyszło, że jest w świetnej formie. Dostała także ćwiczenia do wykonywania w domu i tabelki do odhaczania. Codziennie

wykonywała przynajmniej część ćwiczeń, jeździła rowerem, chodziła na długie spacery z psem rodziców i mężem. Dietetyk natomiast wprowadził drobne zmiany w codziennym jadłospisie - zwiększenie ilości białka, warzyw i owoców.

- Bałam się, że jako przygotowanie dostanę wykaz zdrowego żywienia, typu warzywa i mięso na parze. Nic bardziej mylnego. Pani dietetyk wypytała dokładnie o to, co jem w ciągu dnia, i okazało się, że trzeba wprowadzić tylko kilka modyfikacji. Wielką rolę w przygotowaniu do leczenia odgrywa białko, więc zalecono mi, żeby spożywać go jak najwięcej, np. mięsa w zupie jest za mało, więc trzeba się starać, żeby na obiad zjeść porcję mięsa wielkości udka z kurczaka, żeby na śniadanie zawsze dodać nabiał, żeby pamię-

tać o warzywach i owocach - tłumaczy pani Asia.

Opieką dietetyka i fizjoterapeuty była objęta również po przyjęciu na oddział. Na sali miała rowerek stacjonarny i starała się codziennie z niego korzystać. Wszystko po to, żeby nie stracić sił. I pojawił się zamierzony efekt - oddział opuściła w bardzo dobrej formie, co potwierdził testy wydolnościowe wykonywane przez fizjoterapeutkę.

- Dziś, 5 miesięcy po przeszczepie, jestem na etapie schodzenia z leków immunosupresyjnych, niedługo zacznę szczepienia, bo po przeszczepie szpiku trzeba przejść ponownie przez cały cykl szczepień. Bardzo się z tego cieszę, gdyż immunosupresja powoduje wiele skutków ubocznych, a szczepienia oznaczają nabieranie odporności i powrót do życia, czyli do tego wszystkiego, co bezpośrednio po przeszczepie jest zabronione - wyjście do kawiarni, do kina, spotkania z przyjaciółmi. Powikłania wciąż mogą wystąpić, ale jestem dobrej myśli, nie tworzę już czarnych scenariuszy i mam w sobie dużo spokoju. Wierzę, że najgorsze już za mną - mówi Asia Michałowska.

To działa

Badania kliniczne wskazują, że pacjenci objęci prehabilitacją krócej przebywają w szpitalu, szybciej odzyskują sprawność po zabiegu lub terapii, rzadziej doświadczają powikłań, osiągają lepsze samopoczucie fizyczne i psychiczne, mają wyższą jakość życia po zakończeniu leczenia.

W Polsce wciąż wyzwaniami pozostaje precyzyjne dopasowanie programów prehabilitacyjnych do rodzaju choroby i indywidualnych potrzeb pacjentów, jednak rosnąca liczba badań i doświadczeń klinicznych, a także programów działających na rzecz prehabilitacji potwierdzają jej zasadność. A Dorota Czaplewska i Asia Michałowska są tego przykładem. ©P



Asia Michałowska (na pierwszym planie): Jestem dobrej myśli, nie tworzę już czarnych scenariuszy i mam w sobie dużo spokoju



Dorota Czaplewska mówi, że leczenie to maraton i trzeba się do niego odpowiednio przygotować. Podkreśla, że bardzo ważne jest wsparcie grup zrzeszających pacjentów

Forum „Energia z Polski - Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content” - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. - „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek - zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



- Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.



Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI



Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS



W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS



Olgię Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

FOT. POLSKA PRESS

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajduje odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

- Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.

- Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.

- Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

- Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partner Strategiczny:

Orlen S.A.

Partnerzy Główni:

PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy:

Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny:

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu

FOT. POLSKA PRESS

ŻYŁ Z CZTEREMA KOBIETAMI. DLACZEGO DAŁY MU SIĘ OWIŃAĆ WOKÓŁ PALCA?

Dolnośląski Tulipan uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedną z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem

Karolina Kwiątek

Jedną kobietą, której nie wpakował w potężne długi, była jego własna żona. Pozostałe narzeczone straciły nie tylko miłość, ale i okazałe majątki. Na pytanie, dlaczego zdradzał i oszukiwał, dolnośląski Tulipan odpowiedział krótko: „Biznes jest biznes”. My jednak próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej. Jak to możliwe, że nawet mądre i zaradne kobiety dają się oszukiwać nieszczerym amantom? O tym odpowiada nam Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka i wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS.

Żona, dwie narzeczone i partnerka

Tomasz K. nie otrzymał swojego pseudonimu przez przypadek. Dolnośląski Tulipan zasłużył na niego, rozkochując w sobie kilka kobiet z naszego województwa. Uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedną z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem. Sielanka nie mogła jednak trwać wiecznie.

Mężczyzna pilnował się i zawsze miał logiczne wytłumaczenie swojej nieobecności. Wyjeżdżał do pracy w Jeleniej Górze. Pomagał koleźce za granicą. Odwiedzał syna. - Są przecież takie związki, gdy mężczyzna jest często poza domem - myślała pani Anna (jedna z pokrzywdzonych - red.). „Nic nie zapowiadało dalszych wydarzeń. Żadnych poszlak znanych z filmów: szminki na kołnierzyku, innych perfum, pomyłki w imionach” - czytamy w artykule naszej redakcyjnej koleżanki Aliny Gierak, która wówczas pracowała dla „Nowin Jeleniogórskich”.

Po kolejnej awanturze para się rozstała. To właśnie wtedy pani Anna miała dowiedzieć się o pozostałych kobietach, w tym żonie. Ich ścieżki nie rozeszły się po zakończeniu relacji. W grę weszły pieniądze. Mowa o niebagatelnej kwocie, bo o blisko 10 milionach złotych.



Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi

7 lat do odsiadki

Tomasz K. regularnie spotykał się ze swoimi byłymi partnerkami w sądzie. Mężczyzna nigdy nie przyznał się do winy, a nieoficjalnie udało nam się ustalić, że podczas procesu próbował przekonać sąd do tego, że sam padł ofiarą spisku. Mimo tego, został skazany za „oszustwo matrymonialne 4 kobiet oraz oszustwo trzech innych osób, z którymi prowadził interesy”.

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na kwotę w wysokości około 10 mln zł. Wyrok zapadł w drugiej połowie stycznia 2026 roku.

Jak dały się oszukać?

- Przypadek tzw. dolnośląskiego Tulipana pokazuje, że

mechanizmy oszustw romantycznych działają zarówno w relacjach internetowych, jak i tych budowanych twarzą w twarz, ponieważ kluczowe jest umiejętne stworzenie silnej więzi emocjonalnej - mówi Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka oraz wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS. I dodaje: Gdy pojawia się poczucie wyjątkowości, zaangażowania i wspólnej przyszłości, partner przestaje być postrzegany jako osoba z zewnątrz, a rosnące zaufanie i idealizacja naturalnie obniżają czujność. Historia ta przypomina, że podatność na manipulację nie jest oznaką słabości, lecz wynika z fundamentalnej ludzkiej potrzeby bliskości i zaufania.

Ekspertka podkreśla, że ofiary oszustw „romantycznych” nie przegrywają z własną naiwnością, tylko z kimś, kto

bardzo precyzyjnie wykorzystuje naturalną ludzką potrzebę bliskości i zaufania. Dlatego absolutnie nie zgadza się z komentarzami, które często są publikowane pod artykułami o tego typu zdarzeniach. Najczęściej pojawiają się wówczas twierdzenia, że pokrzywdzony musiał być co najmniej niezadowolony życiowo, skoro nie zorientował się, co się święci. Ale czy faktycznie tak jest? Zdaniem Agnieszki Skruczaj-Olejnik absolutnie nie.

Z perspektywy obserwatora oszustwo wydaje się oczywiste, ponieważ znamy jego zakończenie. To tzw. efekt mądrości po fakcie, który sprawia, że przeceniamy własną zdolność przewidywania. Ofiara doświadcza jednak relacji stopniowo, bez świadomości manipulacji. - Oszuści najpierw budują więź, zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, a gdy relacja nabiera emocjonalnego znaczenia, rośnie zaangażowanie i maleje czujność - mówi psycholożka. Dodatkowo przyznają się do pomyłki w ocenie partnera jest psychologicznie trudne. Ludzie mają naturalną potrzebę postrzegania własnych decyzji jako trafnych. Uruchamia się u nich tzw. me-

chanizm redukcji dysonansu poznawczego. - Gdy inwestujemy w relację czas, emocje czy pieniądze, dążymy do utrzymania przekonania, że nasze decyzje były prawidłowe. Informacje podważające ten obraz wywołują napięcie psychiczne, dlatego częściej je racjonalizujemy lub bagatelizujemy niż zmieniamy swoje stanowisko - dodaje.

Jak to się dzieje, że oszuści mogą być tak skuteczni? Udać im się, ponieważ opierają się przede wszystkim na umiejętnym wykorzystaniu potrzeb każdego człowieka, a przede wszystkim na potrzebie bliskości, czyli bycia zauważonym, ważnym i kochanym.

- Potrzeba bliskości jest mechanizmem uwarunkowanym biologicznie i ewolucyjnie, który przez tysiące lat zwiększał szanse człowieka na przetrwanie. Rodzimy się z wrodzonym systemem dążenia do więzi, ponieważ bliskość obniża stres, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i pomaga regulować emocje. Relacje aktywują system nagrody w mózgu, uwalniając m.in. oksytocynę i dopaminę, co zwiększa zaufanie i może czasowo obniżyć krytycyzm. Właśnie dlatego tego mechanizmu, które pozwalają nam kochać i ufać, w sprzyjających warunkach mogą jednocześnie zwiększać podatność na manipulację, szczególnie gdy ktoś oferuje uwagę, zrozumienie i emocjonalne wsparcie - opisuje psycholożka.

Zdaniem ekspertki dostrzeżenie, że jest się manipulowanym, to bardzo trudne, a przy tym i bolesne doświadczenie - zwłaszcza że taka relacja może trwać nawet latami. Wbrew pozorom oszuści „romantyczni” bardzo rzadko działają raptownie i bez pomysłu. Agnieszka Skruczaj-Olejnik twierdzi, że raczej starają się „urabiać” człowieka. To właśnie z tego powodu codziennie mogą pojawiać się wiadomości, wyznania czy plany na wspólną przyszłość.

Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing,

czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi, stworzyć uzależnienie emocjonalne i uzyskać kontrolę nad partnerem. - Wraz z rosnącym zaangażowaniem emocjonalnym, związanym z silnymi emocjami, pojawia się zaangażowanie psychologiczne, czyli świadomy wybór inwestowania zasobów (czasu, energii, uwagi) w relację. Jest bardziej stabilne i oparte na logice oraz wartościach. Duża inwestycja w relację utrudnia wycofanie się z relacji i przyznanie do pomyłki - dodaje Agnieszka Skruczaj-Olejnik.

Z miłości do pieniędzy

Psycholożka skupia się także na sprawcach. Mówi, że często są w stanie rozpoznawać potrzeby emocjonalne i precyzyjnie dopasowywać do nich swoje zachowanie, a do tego bywają nie tylko przekonujący, ale i cierpliwi oraz konsekwentni. Niestety, relację traktują instrumentalnie - jako narzędzie prowadzące do zysku.

U części z nich można dostrzec cechy tzw. ciemnej triady osobowości: narcyzmu, makiawelizmu i psychopatii. Narcyzm przejawia się poczuciem własnej wyjątkowości i przekonaniem o prawie do szczególnego traktowania, makiawelizm jest związany z chłodną kalkulacją i strategicznym manipulowaniem innymi, natomiast psychopatia wiąże się z impulsywnością, brakiem wyrzutów sumienia, niskim poziomem lęku i antyspołecznym zachowaniem. Taka konfiguracja cech sprawia, że potrafią wykorzystywać cudze emocje bez wewnętrznego konfliktu i traktować relacje wyłącznie jako narzędzie realizacji własnych celów. - Co istotne, osoby o tych cechach często wydają się czarujące i wiarygodne, ponieważ pewność siebie i brak lęku mogą być mylone z siłą charakteru - uzupełnia Agnieszka Skruczaj-Olejnik.

**MA SPĘDZIĆ W WIĘZIENIU 7 LAT.
DO TEGO BĘDZIE MUSIAŁ ZAPŁA-
CIĆ 105 000 ZŁ GRZYWNY I NAPRA-
WIĆ SZKODY WYRZĄDZONE
M.IN. BYŁYM KOCHANKOM**

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Audika sprawia, że to możliwe.



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

OLSZTYN

Łagodniejszy wyrok dla adwokata

Sąd Okręgowy w Olsztynie złądził wyrok sądu I instancji i skazał Pawła K. znanego jako „adwokat od trumny na kółkach” na 1 rok i sześć miesięcy więzienia oraz 4-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Paweł K. został w kwietniu ubiegłego roku nieprawomocnie skazany w I instancji na dwa lata bezwzględnej więzienia i pięcioletni zakaz prowadzenia pojazdów. Apelacje od tamtego wyroku złożyli zarówno obrońcy, jak i prokuratura oraz pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych. Obrona wnosiła o uchy-

lenie wyroku sądu I instancji, oskarżyciele chcieli zaostrezenia kary - wymierzenia oskarżonemu pięciu lat więzienia i 10-letniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Do wypadku doszło we wrześniu w wrześniu 2021 roku na drodze Barczewo-Jeziorany. Niedługo po wypadku Paweł K. zamieścił w mediach społecznościowych film, w którym stwierdził, że była to konfrontacja bezpiecznego samochodu z „trumną na kółkach”, i m.in. dlatego te kobiety zginęły.

WARSZAWA

Prezydent Rumunii w Polsce

W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicusora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.



FOT. PAP/MARGIN OBARA

BIAŁYSTOK

Niebezpieczna zabawa na torach

Białostocka policja zatrzymała dwóch 17-latków przebywających na torowisku, po tym jak jeden z nich przestawił zwrotnicę kolejową.

Policjanci dostali informację, że systemy monitoringu torowiska zarejestrowały dwie osoby poruszające się po torach. Okazało się, że to dwaj 17-latkowie. Policjantom tłumaczyli, że

wracali ze szkół i „tylko chodzili po torach”. Mundurowi ustalili też, że jeden z zatrzymanych przestawił zwrotnicę na torach. Swoje zachowanie tłumaczyli ciekawością i chęcią poznania działania mechanizmów i infrastruktury kolejowej. Ostatecznie noc spędzili w policyjnym areszcie, a po czynnościach procesowych zostali zwolnieni.

WROCLAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP - Adama Glapińskiego.

- Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.”. W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski - stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

- Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Pol-



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

skiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójkiacie, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. - mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.”.

- Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Fi-

nansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko złączą i szybko zakończą pozytywnym efektem - mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc.”

- Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować - powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każde prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych”.

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc.” był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale”. Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wāt-

pliwość pomysłu prezydenta i szefa NBP.

- Art. 220 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może - powiedział ekspert w rozmowie z PAP. - Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie - zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

- Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie - powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

Szef MON: będzie wniosek do komisji etyki poselskiej o ukaranie Marka Suskiego za słowa wobec oficera

Karolina Wronska
Warszawa

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział złożenie wniosku do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS Marka Suskiego za „haniebne” słowa skierowane do oficera Wojska Polskiego.

W niedzielę 1 marca w Radomiu odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w asyście honorowej żo-

nierzy z radomskiego garnizonu. Uczestniczyli w nich politycy, w tym Marek Suski.

Jak relacjonuje portal Onet, „Suski złamał jasne wytyczne dowództwa Garnizonu Radom i zasady apolityczności armii”. „Mimo wyraźnego zakazu wygłaszania przemówień politycznych w obecności asysty honorowej, parlamentarzysta wszedł na mównicę, by atakować premiera i marszałka Sejmu. Od posła oberwało się też majorowi Andrzejowi Kalisiakowi, do-

wódcy Garnizonu Radom” - czytamy.

Portal zamieścił też nagranie, na którym Suski zabiera głos podczas uroczystości. „Przyszli do nas i powiedzieli, że posłowie to mogą sobie po uroczystościach przemawiać. Panie pułkowniku Kalisiak, czy pan jest polskim oficerem, czy przedstawicielem junty Tuska i Czarzastego? Niech pan się zastanowi, co pan robi - mówił poseł PiS.

Do sprawy szef MON odniósł się we wpisie na X szef MON.

„Wojsko Polskie służy wszystkim Polakom - nie partiom, politykom czy bieżącym interesom wyborczym. Zachowanie posła Marka Suskiego wobec żołnierza podczas uroczystości w Radomiu było skandaliczne. To bezpardonowe oplucie polskiego munduru. Jako minister i poseł złożę wniosek do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS za te haniebne słowa” - napisał Kosiniak-Kamysz. PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

SZUKAM mieszkania, wynajem, Bydg., 2 pokoje, bez mebli Tel. 500 257 591

INNE

POKOJE na wynajem - różne wielkości tel. 789 789 776

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel.

602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Towarzyskie

POZNAM Panią 60+, tel. 692 192 650

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011486120



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011490278

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 3.03.2026 r. odeszła od nas
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia

śTp

Mirosława Szachta

lat 76

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 10.03.2026 r. o godz. 13.00
na cmentarzu Św. Trójcy przy ul. Lotników - Jary.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 12.30.
W smutku pogrążona

Rodzina

0011488439

*„Nie płacz, że mnie już nie ma.
Uśmiechnij się, że byłem”
Gabriel García Márquez*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 marca 2026 roku zmarła
Kochana Siostra, Kuzynka i Ciocia

śTp **Krystyna Chabowska**

lat 87

Odeszła cicho, pozostawiając po sobie
wspomnienia tak żywe, jakby wciąż była obok.
Pogrzeb poprzedzony Mszą Św. żałobną odbędzie się
w sobotę 7 marca 2026 roku o godz. 10:30
(różaniec 10:00) na cmentarzu parafialnym
pw. Św. Trójcy przy ul. Lotników w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku

Rodzina

0011490340

*„Odeszłaś tak wcześnie,
że ani uwierzyć – ani się pogodzić”*

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 26 lutego 2026 r. zasnęła w Bogu
Nasza Kochana Przyjaciółka

śTp

Justyna Kosińska

lat 59

Ceremonia pogrzebowa zostanie odprawiona
10.03.2026 r. (wtorek) o godz. 14.00
na cmentarzu parafialnym parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa – Ludwikowo.

W smutku pogrążeni
Przyjaciele

0011490172

*„Dla nas żyłaś, dla nas się trudziłaś,
dla nas poświęciłaś swoje życie”*

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 4.03.2026 roku zasnęła w Bogu
Nasza Ukochana Mama, Babcia i Teściowa

śTp

Teresa Zatoń

lat 88

Pogrzeb poprzedzony Mszą Świętą żałobną odbędzie się
w poniedziałek 9.03.2026 roku
o godz. 13:00 (różaniec 12:30) na cmentarzu parafialnym
przy ul. Kaplicznej (Siernieczko) w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011488416

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 marca 2026 r.
odeszła od nas Nasza Kochana Żona, Mama i Teściowa

śTp

Eleonora Chojnacka

lat 93

Ceremonia pogrzebowa wraz z Mszą Św.
odbędzie się 7 marca 2026 r. (sobota)
o godzinie 9.30 (Różaniec 9.00)
na cmentarzu Nowofarnym
przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążeni
Mąż i Córka z Mężem

0310733261

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2

tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA ZAWISZA BYDGOSZCZ OGRAŁ CHOJNICZANKĘ CHOJNICE I JEST W PÓŁFINALE STS PUCHARU POLSKI

Oby piękny sen trwał do 2 maja

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

W tym meczu było wszystko: wiele akcji bramkowych, prowadzenie gospodarzy, potem remis i dogrywka, a na końcu o wszystkim decydowała seria rzutów karnych.

Zawisza Bydgoszcz karne 5, 1 (1, 1)

Chojniczanka Chojnice 4, 1 (0, 1)

Bramki

1:0 Filip Kozłowski 3:1.

1:1 Valerijs Sabala 65

Karne

0:1 Valerijs Sabala

1:1 Wojciech Szumilas

1:2 Dmytro Juchymowycz

2:2 Michał Cywiński

2:2 Jakub Żywicki

3:2 Maciej Kona

3:3 Mateusz Bąkowicz

4:3 Jakub Bojas

4:4 Jakub Oleksiewicz

5:4 Sebastian Golak

Zawisza: Oczkowski - Wszolek, Golak, Staniak, Stawek (110. Nowak) - Kona, Szramowski (82. Szumilas) - Strzyżewski (77. Bogusiewicz), Cywiński, Rak (82. Pratal) - Kozłowski (106. Bojas)

Chojniczanka: Prmel - Diallo (70. Olejnik), Juchymowycz, Tkocz - Guilherme (108. Żywicki), Szczepanek - Bąkowicz, Lemka (57. Kozina), Kamiński (57. Eizenchart) - Sabala, Firlej (57. Oleksiewicz)

Sędziował: Sebastian Krasny (Kraków).

Widzów: około 12 tysięcy.

Zawisza, występujący w Betclie 3. Lidze, jest rewelacją bieżącej edycji STS Pucharu Polski. Niebiesko-czarni w poprzednich rundach wyeliminowali pierwszoligowy GKS Tychy 2:0, trzecioligowy GKS Wikielec 3:0 i przede wszystkim Wisłę Kraków. W grudniu ograli lidera Betclie 1. Ligi, pewnie zmierzającego do PKO BP Ekstraklasy 4:1, co mocno odbiło się echem nie tylko w piłkarskiej, ale także sportowej Polsce.

Przeciwnik w zasięgu

W 1/4 finału los skojarzył Zawiszę z Chojniczanką czyli ekipą z Betclie 2. Ligi. To był rywal w zasięgu niebiesko-czarnych, których celem jest awans w tym sezonie na ten poziom rozgrywek. Sportowy poziom obu ekip wydawał się podobny. Tak więc kibice spodziewali się zaciętego spotkania. Fani w liczbie około 12 tysięcy zapełnili stadion przy ul. Gdańskiej, co jest rekordem od wielu lat.

Przed meczem obawiano się o stan murawy po mroźnej i śnieżnej zimie, ale boisko zostało bardzo dobrze przygotowane przez pracowników Bydgoskiego Centrum Sportu. Nic tylko gra.

- Mamy swoje marzenia, ale realizujemy je krok po kroku - mówił trener Adrian Stawski. - Czeka nas ciężki mecz z Chojniczanką, ale będziemy do niego przygotowani - zapewnił.



FOT. JAKUB SOBOCZYŃSKI

Radość piłkarzy Zawiszy i sztabu trenerskiego w pełni uzasadniona. Bydgoszczanie właśnie awansowali do półfinału STS Pucharu Polski

Dwie różne połowy

W pierwszej połowie lepsze wrażenie sprawiali zawiszanie. Efektem ich dobrej gry był gol strzelony przez Filipa Kozłowskiego. W drugiej części gry lepiej grali piłkarze Chojniczanki. Przewagę udokumentowali bramką zdobytą przez Valerijasa Sabalę. Mimo okazji w końcówce meczu dla Zawiszy doszło do dogrywki.

W niej bliski szczęścia był Maciej Kona. Po jego strzale piłka zatrzymała się na poprzeczce. Także w doliczonym czasie były okazje do zdobycia bramki, ale w piłkę nieczysto

trafił Michał Cywiński. O wszystkim miała zdecydować seria rzutów karnych.

Bezblędni gospodarze

Zawiszanie bardzo pewnie posyłały piłkę z punktu oddalonego od bramki o 11 metrów. Paweł Primel, bramkarz Chojniczanki, choć wyczuwał intencje strzelców, to nie mógł nic zrobić, bo strzały były albo precyzyjne, albo silne. Po stronie Chojniczanki piłkę nad poprzeczką posłał Jakub Żywicki i to jego pudło zdecydowało, że dalej awansowali niebiesko-czarni.

Po ostatnim trafieniu Sebastiana Golaka rozpoczęło się wspólne świętowanie piłkarzy i kibiców, którego trwało dobrych kilkanaście minut. Piłkarze przeszli po całym stadionie i przybijali piątki oraz robili sobie fotki z fanami.

Wspólna radość

Kulminacją było świętowanie przed trybuną B z najbardziej zagorzałymi sympatykami Zawiszy. Były wspólne śpiewy, a na koniec „jaskółka” wykonana przez piłkarzy.

- Podchodziłem z koncepcją, co zrobić, ale stwierdziłem,

że zmienię, ale wyszło na dobre - mówił Golak. - Pierwotnie miałem strzelać w drugą stronę. Impuls o tym zdecydował. Pierwsza połowa wyglądała dobrze. Byliśmy blisko w doskoku i mieliśmy kontrolę nad przestrzenią. W drugiej połowie to się rozciągnęło, dystansy były większe, stąd uciekający Sabala miał więcej miejsca, a my mieliśmy problemy z decyzyjnością, czy za nim iść czy go odpuścić. Było trochę żal, że Maćkowi czy Michałowi niewiele zabrakło, by strzelić gola, ale wszystko szczęśliwie się skończyło i jesteśmy bardzo zadowoleni - przyznał stoper.

Czekanie na rywala

Trener Stawski zwycięstwo nad Chojniczanką zadedykował Zbigniewowi Bońkowi, wychowankowi Zawiszy i byłemu graczowi Widzewa Łódź.

Losowanie par półfinałowych w piątek o godz. 12 w TVP Sport. Prócz Zawiszy w półfinale jest GKS Katowice, Górnik Zabrze i Raków Częstochowa.

„GieKsa” po rzutach karnych pokonała Widzew 4:2 (w regulaminowym czasie i po dogrywce było 1:1). Górnicy na wyjeździe wygrali z Lechem Poznań 1:0. Raków zwyciężył na wyjeździe Avię Świdnik po dogrywce 2:1.

Półfinały zaplanowano na 8 kwietnia. Finał 2 maja na PGE Narodowym w Warszawie. Piękny sen ciągle trwa... ©

Szlagier w Toruniu. Elana podejmuje lidera. Czas na rehabilitację

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Futbolowa wiosna w regionie kujawsko-pomorskim się rozkręca. Na boiska wkraczają czwartoligowcy.

Wydarzeniem weekendu będzie mecz w Toruniu, w którym Elana podejmie Polonię Środę Wielkopolska w ramach 21. kolejki Betclie 3. Lidze. Na stadionie przy ul. Bema czwarty zespół zmierzy się z liderem rozgrywek. Różnica między zespołami to pięć punktów. Żółto-niebiescy przystąpią do tego spotkania w minorowych nastrojach po porażce w Pucharze Polski K-PZPN z Wisłą Dobrzyń nad Wisłą. Tym samym jeden z celów na rundę wiosenną nie zostanie spełniony. Torunianie, aby pozostać w grze o awans muszą wygrać. Remis to status quo.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Piłkarze Elany na inaugurację wiosny pokonali Cartusie Kartusy. Teraz czas na poważny sprawdzian z liderem

Porażka to praktycznie odpadnięcie z walki.

Mecz w niedzielę o godz. 14. Drugi w tabeli Zawisza Bydgoszcz, który traci do polonistów dwa punkty zagra w sobotę o godz. 13 na wyjeździe z Victorią Września.

Niebiesko-czarni do tego meczu podejść w świetnych humorach, po tym jak pokonali Chojniczankę Chojnice i awansowali do półfinału STS Pucharu Polski.

- Z regeneracją nie powinno być problemu, bo po wygranej

jest o to zawsze łatwiej - podkreśla trener Adrian Stawski.

Rywale to 16. ekipa w stawce więc zwycięstwo Zawiszy jest obowiązkowe.

Pomoc jest potrzebna

Bydgoszczanie, wygrywając pośrednio mogą pomóc Tłuchowii, która traci do Victorii punkt. Obie ekipy bronią się przed spadkiem. Zespół z Tłuchowia w sobotę o godz. 17 w Sierpcu podejmie Pogon Nowe Skalmierzyce, do której traci cztery „oczka”. Jeśli podopieczni Arkadiusza Batora myślą o zachowaniu ligowego bytu, to muszą wygrać.

Wda Świecie w sobotę o godz. 12 zagra na wyjeździe z Unią Swarzędz. Świecianie też mogą pośrednio pomóc ekipie z Tłuchowia jeśli wygrają z Unią. Zespół ze Swarzędza zajmuje pierwsze bezpieczne miejsce i ma pięć punktów więcej niż Tłuchowia.

Biało-zieloni kontra rezerwy

W 22. kolejce Betclie 3. Ligi Olimpia Grudziądz zagra na wyjeździe z rezerwami Śląska Wrocław. Mecz w niedzielę o godz. 13.

Biało-zieloni udanie rozpoczęli rundę wiosenną, bo wygrali dwa razy po 2:1 z Podhalem Nowy Targ na wyjeździe i Resovią Rzeszów u siebie. Z kolei ich niedzielni rywale ulegli u siebie Podbeskidziu Bielsko-Biała 0:5 i pokonali na wyjeździe Zagłębie Sosnowiec 4:1. To pokazuje jaką zmienną formę ma ekipa ze stolicy Dolnego Śląska.

Olimpia jest wiceliderem, a Śląsk II zajmuje 10. miejsce.

Wracają czwartoligowcy

Rozgrywki wznowione zostaną w 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej. W tej kolejce trzy mecze zostały przełożone. Po run-

dzie jesiennej liderem jest Chemik Bydgoszcz, który ma na koncie 47 punktów. Dajmy, że zespół z Glinek nie przegrał meczu jesienią! Bydgoszczanie mają sześć „oczek” przewagi nad Pogonią Mogilno. Wydaje się, że między tymi zespołami rozstrzygnie się kwestia awansu i gry w barażach.

Podium zamyka Unią Wąbrzeźno (36 pkt.).

Na miejscach spadkowych są: Cuiavia Inowrocław (15), Unia Gniewkowo (8) i Start Pruszcz (6).

18. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej-sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Victoria Czernikowo (godz. 12), Mustang Ostaszewo - Łokietek Brześć Kujawski (12), Unia Solec Kujawski - Unia Gniewkowo (13), Pogon Mogilno - Piast Kołodziejewo (14), GLKS Dobrcz - Unia Wąbrzeźno (15), Noteć Łabiszyn - Lech Rypin (15), Sparta Bronica - Kujawiak Kowal (24.04), Cuiavia Inowrocław - Start Pruszcz (24.04), Orleń Aleksandrów Kujawski - Chemik Bydgoszcz (24.04). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Anwil Włocławek sprawdzi Legię i wciąż rozgląda się na transferowym rynku

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek kontra mistrz Polski - to hit Orlen Basket Ligi. Kolejne mecze w Lidze i finał sezonu Artego Bydgoszcz.

Po trzech tygodniach przymusowych wakacji Anwil wraca do gry. Co się zmieniło w tym czasie? Wrócił do gry Michał Michalak, który z powodu kontuzji opuścił cztery mecze przed pucharową i reprezentacyjną przerwą. W sumie rzucający nie grał w lidze już od 1,5 miesiąca. Nie będzie w składzie Dawida Słupskiego, który zaliczył ostatnio bardzo dobry mecz w Szczecinie i zyskiwał coraz większe zaufanie trenera Ronena Ginzburga.

Anwil rozegrał w tym czasie jeden sparing z Arrivą Lotto Toruń, ale też szkoleniowiec miał okazję, żeby spokojnie popracować z zespołem i wkomponować w taktykę Trevona Allena, który rozegrał trzy mecze we włocławskiej drużynie.

- Potrzebowaliśmy zawodnika, który jest w stanie zdobyć sporo punktów w ograniczonej liczbie minut. On się w tej roli sprawdzał, a dodatkowym jego atutem jest znajomość polskiej ligi - wyjaśnia Ginzburg w rozmowie z Julią Borowczyk, media menadżerem Anwila.

To nie musi być ostatnie wzmocnienie Anwila w tym sezonie. Trener Ginzburg cały czas analizuje rynek i jeżeli pojawi się zawodnik, który wniesie coś nowego do drużyny, to klub jest gotowy na kolejny transfer.



Michał Michalak ostatni raz w lidze zagrał w połowie stycznia, ale teraz jest już wreszcie zdrowy

FOT. OLIVIA NOWAK

- To na pewno nie będzie zawodnik na zasadzie zapchajdziury. Wolę w ogóle nie robić takiego ruchu, jeśli nie będę miał na oku kogoś wartościowego - wyjaśnia Ginzburg.

Anwil ma teraz w kadrze sześciu obcokrajowców (tytuł może zagrać w meczu ligowym), ale pozyskanie kolejnego nie oznacza rozstania z jednym z dotychczasowych. Trener Ginzburg zyskałby elastyczność i mógłby zestaw grających zagranicznych dopasowywać do konkretnego rywala, co byłoby korzystne zwłaszcza w play off.

W sobotę o godz. 17.30 włocławianie podejmą Legię Warszawa. Mistrzowie Polski mają swoje problemy, w lidze przegrali dwa z ostatnich trzech spotkań, odpadli w ćwierćfinale turnieju finałowego Pucharu Polski. W tabeli obecnie obie drużyny dzielą dwa zwycięstwa.

Anwil zaczyna serię dziesięciu meczów, które zadecydują, czy drużyna zakwalifikuje się bezpośrednio do play off, czy też będzie musiała do ćwierćfinału przebić się przez ryzykowaną fazę play in.

Enea Abramczyk Astoria jest już blisko wygrania sezonu zasadniczego. W sobotę o 15.00 w hicie kolejki bydgoszczanie podejmą czwartą w tabeli Deckę Pelpin. Qemetica Noteć Inowrocław o 18.00 zagra u siebie z Sokółem Łańcut.

Ostatnie mecze w sezonie zagrają koszykarki Artego. Bydgoszczanki w turnieju w Bochni zagrają o 9. miejsce. Dziś o godz. 15.00 zmierzą się w półfinale z Polonią Warszawa. ©©

ŻUŻEL

Wszystkie mecze na jednej antenie

Wszystkie mecze żużlowej PGE Ekstraligi w 2026 roku będą transmitowane w Canal+ Sport i serwisie streamingowym Canal+ Online, tam też będą pokazywane mecze Metalkas 2. Ekstraligi. Po poprzednim sezonie wycofał się z pokazywania PGE Ekstraligi Eleven Sports, który transmitował dwa mecze w piątek. Wstępnie zainteresowana sublicencją była TVP, ale ostatecznie do transakcji nie doszło. Obecny kontrakt z Canal+ wygasa w tym roku.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

BIEGI

Można się zgłaszać

Trwają zapisy na Bydgoski Bieg Urodzinowy zaplanowany na 19 kwietnia (dystans to 5 km). Zgłaszać można się za pośrednictwem strony b4sportonline.pl. Limit miejsc to 1500 osób.

KRÓTKO



FOT. LUKASZ SZELAG

LEKKOATLETYKA
Ostatnie bilety na mistrzostwa w Toruniu

To już ostatnia szansa, by obejrzeć w akcji największe gwiazdy lekkiej atletyki. W sprzedaży pozostały pojedyncze bilety na sesję poranną i popołudniową pierwszego dnia mistrzostw oraz sesję poranne drugiego i trzeciego dnia. Zainteresowanie mistrzostwami od początku jest ogromne. Pierwsza pula biletów wyprzedziła się bardzo szybko, a ograniczona pojemność hali sprawiła, że liczba miejsc jest ściśle limitowana. Pierwsza pula biletów wyprzedziła się bardzo szybko, a ograniczona pojemność hali sprawiła, że liczba miejsc jest ściśle limitowana. To będzie wyjątkowe sportowe święto i chcemy, by trybuna wypełniły się kibicami, którzy stworzą niezapomnianą atmosferę. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by udostępnić kibicom jak największą liczbę miejsc, mimo sporych ograniczeń związanych z kwestiami organizacyjnymi podkreśla dyrektor mistrzostw, Krzysztof Wolsztyński.

Poranne sesje rozpoczynają się o godz. 10.05, a w piątek kibice mogą jeszcze kupić wejściówki na sesję popołudniową. To właśnie wtedy rozstrzygać się będą losy medali i padać mogą najlepsze wyniki na świecie. Sprzedaż biletów prowadzona jest na portalu eBilet.pl. Ceny wejściówek rozpoczynają się od 100 zł. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 4.03

Multi Multi, godz. 22.00
11, 13, 16, 17, 19, 23, 30, 34, 40, 43, 48, 49, 58, 66, 69, 71, 75, [76], 77, 80
Kaskada, godz. 22.00
1, 4, 5, 6, 7, 11, 13, 18, 19, 21, 22, 23
Mini Lotto 16, 20, 23, 40, 41
Ekstra Pensja 4, 5, 15, 17, 24 - 2
Ekstra Premia 8, 11, 14, 15, 17 - 2
CZWARTEK, 5.03
Multi Multi, godz. 14.00
7, 10, [16], 18, 20, 26, 27, 29, 31, 32, 40, 43, 48, 51, 56, 64, 68, 73, 76, 79
Kaskada, godz. 14.00
7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19, 21, 22, 24

Dwa gole wystarczyły. Znowu lepsi od Unii

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

HOKEJ. KH Energia po trzech meczach prowadzi 2:1 w serii o półfinał THL.

KHENERGA TORUŃ - UNIA OŚWIĘCIM 2:1 (0:1, 1:0, 1:0)
Bramki: 0:1 Partanen - Heikkinen, Florczak (0:39), 1:1 Lewandowski - Laitinen (30:35), 2:1 M. Kalinowski - Lewandowski, K. Kalinowski (47:53)
KH Energia: Svensson - Ilvessuo, Laitinen, Bazyrow, Syty, Denyskin - Zieliński, Gimiński, Korczak, Arrak, Worona - Jaworski, Schafer, Lewandowski, Fjodorov, Cybulski - Kurnicki, Maczkowski, Phelps, K. Kalinowski, M. Kalinowski.

Gospodarze wygrali osiem z poprzednich dziesięciu bezpośred-

nich meczów, u siebie po raz ostatni przegrali 1,5 roku temu z Unią, ale ten arcyważny mecz rozpoczęli fatalnie. Już pierwsza akcja przyniosła prowadzenie gościom, gdy Mika Partanen przymierzył w samo okienko.

Przerwa pomogła torunianom stanąć na nogi, bo w drugiej tercji oglądaliśmy inny zespół. W jej połowie mamy już remis. Na ławkę kar powędrował Martin Kasperlik, a Jakub Lewandowski zmienił lot krążka po uderzeniu kolegi z niebieskiej linii.

Druga część meczu to okazje z obu stron i świetne parady bramkarzy. Torunianie najpierw wybroniли się w osłabieniu, po-

tem sami nie potrafili wykorzystać liczebnej przewagi na początku ostatniej tercji.

Z czasem górę wzięła większa dyscyplina w grze KH Energia. W 48. minucie najpierw o włos od gola był Robert Arrak, jemu się nie udało, ale kilkanaście sekund później trybuna Tor-Toru eksplodowała, gdy swojego drugiego gola w tej serii strzelił Michał Kalinowski.

Mecz numer cztery zakończył się w czwartek po zamknięciu wydania.

Inne wyniki: Cracovia - GKS Katowice 2:1 (dogrywka), stan 2:1, Polonia Bytom - Zagłębie Sosnowiec 2:3 (dogrywka), stan 1:2, JKG GKS Jastrzębie - GKL Tychy 1:3, stan 1:2. ©©



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

KH Energia Toruń już szósty raz w tym sezonie pokonał Unię Oświęcim

Faworyci są łatwi do przewidzenia

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W piątkowe popołudnie swoje mecze ligowe rozegrają Metalkas Pałac Bydgoszcz i CUK Anioły Toruń.

W 20. kolejce Tauron Ligi siatkarki Metalkas Pałac Bydgoszcz zagrają na wyjeździe z Developresem Rzeszów. Faworytem są mistrzyni Polski, które do tej pory przegrały tylko jedno spotkanie w lidze. Każdy wygrany set, nie wspominając o punkcie czy końcowym zwy-

cięstwie będzie sukcesem zespołu prowadzonego przez Dominika Żukowskiego.

Bydgoszczanki zajmujące aktualnie siódmą lokatę cały czas nie są pewne gry w play offach. Mają tylko trzy punkty przewagi nad dziewiątą Radomką Radom. A do końca rundy zasadniczej pałacanki czeka jeszcze trudny wyjazdowy mecz z trzecim Uni Opole i na koniec podejmą beniaminka z Nowego Dworu Mazowieckiego, który zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

Mecz w piątek o godz. 17.30 w Polsacie Sport 1.

W piątek o godz. 18 CUK Anioły Toruń rozegrają mecz wyjazdowy z SMS PZPS Spała w ramach 26. kolejki PLS 1. Ligi.

Torunianie także są zdecydowanymi faworytami tego spotkania. Lider rozgrywek powinien wygrać z młodzieżą z ostatniego miejsca w tabeli pewnie i szybko 3:0, srubując drużynom i indywidualne statystyki.

Czwartkowe mecze Sokoła & Hagric Mogilno w Tauron Lidze i BKS Bydgoszcz w PLS 1. Lidze zakończyły się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszej stronie internetowej. ©©